Rok 1869. Kraków, Czwartek 29 Kwietnia Nr. 49.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr. —	5 złr. —	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „ —	6 „ —	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr. —	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr. —	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administraja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie........8 centów,
Każde następne umieszczenie........5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia........30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler. Wollzeile Nr. 9. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

W Krakowie i Lwowie w ajencjach naszych: za maj 2 złr. — za maj i czerwiec 4 złr.—do końca roku 14 złr. w. a. — **w Poznaniu** w ajencji naszéj za maj 1 tal. 5 sgr. — za maj i czerwiec 2 tal. 10 sgr. — do końca roku 9 tal. 10 sgr. — **z przesyłką pocztową w państwie austr.** za maj 2 złr. 25 c.— za maj i czerwiec 4 złr. 50 c. — do końca roku 16 złr. w. a. — **w Prusach i Niemczech** za maj 1 tal. 15 sgr. — za maj i czerwiec 3 tal. — do końca roku 11 tal. 10 sgr.

Eldorado polityczne.

Dziwne wrażenie muszą na nas robić dyskusje, które w ostatnim czasie toczyły się w kortezach hiszpańskich, w ciele prawodawczém francuzkiém i w parlamencie angielskim. O co staczają tam walki? O wolność wyznań, o sądy przysięgłych w sprawach prasowych, o emancypację różnowierców z pod władzy panującego kościoła. Na widok takich walk, jakiémże uczuciem dumy gotowa się nadąć pierś poczciwego cislitawczyka! My to wszystko już mamy. Te walki — u nas, „to wszystko już było,“ to rzeczy skończone, dokonane. Mamy najzupełniejszą wolność, żaden kościół panujący nie uciska u nas innowierców — a pierwszy proces *Kraju* odbędzie się już przed sądem przysięgłych! I nie jestże Cislitawja prawdziwém eldorado polityczném?

A przecież, jeżeli na serjo się zastanowimy nad naszém położeniem, któż z nas nie wolałby zamienić go na położenie polityczne hiszpanów, którzy dopiero walczą o wolność wyznań i w walce téj mają do czynienia zewsząd z przesądami i fanatyzmem; albo na położenie polityczne francuzów, którzy bezskuteczne jeszcze robią usiłowania, aby otrzymać od rządu sądy przysięgłych dla spraw prasowych?

Zastanowmy się nad przyczyną tego dziwnego zjawiska.

Przedewszystkiem nasuwa nam się pytanie: czy w saméj rzeczy z większéj liczby wolności politycznych i konstytucyjnych można wnosić o większym rozwoju cywilizacyjnym Austrji i o dalszym jéj postępie na drodze dziejowéj? Czy w saméj rzeczy Austrja kroczy dziś na czele państw cywilizowanych? czy w saméj rzeczy należy jéj się pierwszeństwo przed Hiszpanją, Anglją i Francją? Czy w saméj rzeczy prześcigła ona w drodze postępu cały zachód europejski?

Myliłby się bardzo, ktoby tak sądził. Nie znają dzieje wyścigów do mety. Nie prześciga się nardów wiekami starszych. A kogo pozór łudzi, niech będzie przekonany, że pod blichtrem postępu, brakuje tam czegoś. I rzeczywiście brakuje czegoś!

Hiszpanja, Włochy, Francja i Anglja— wiekową pracą wyrobiły sobie przedewszystkiem narodowość. Dziś kroczą po drodze reform politycznych. Austrja przeciwnie, od chwili, kiedy wyłoniwszy się z Niemiec, a pochłonąwszy Węgry i Czechy, zaczęła tworzyć osobne państwo austrjackie, od téj chwili zamiast kształcić i wyrabiać samorodne narodowości, zaczęła je gwałcić, tępić i przytłumiać ich ducha. Tak idąc wbrew naturalnemu prądowi dziejów, doszła do nowszych czasów, nie przyczyniwszy się do wykształcenia żadnéj z licznych narodowości, w skład jéj wchodzących.

Dziś garstka stronnictwa niemieckiego w Wiedniu, lekceważąc wszelkie słuszne wymagania i prawa pojedynczych krajów, przyjęła natomiast ryczałtem cały katechizm liberalno-konstytucyjny, ten sam, który pierwszym wrzątkiem wypłynął kiedyś ponad kipiącą rewolucją francuzką. Przyjąwszy ten katechizm, stronnictwo niemieckie w Wiedniu, które nie ma ani żadnéj narodowości, ani jéj poczucia nawet, z chełpliwością woła do nas: wszystkośmy wam dali, czegóż więcéj chcecie? My zaś zazdrosném okiem patrzymy się na owych włochów, hiszpanów i francuzów, chociaż im według katechizmu owego, jeszcze dużo wolności brakuje; chociaż im rządy skąpo tylko udzielają tych swobód politycznych, któremi nas liberały wiedeńskie tak hojną obsypali ręką.

Ależ bo nam zbywa na pierwszym warunku wszelkiéj wolności: na wolności narodowego rozwoju. W używaniu języka naszego mamy pewne ustawami zakreślone granice; ducha narodowego nie pozwalają nam rozwijać, krępują go i tępią jak mogą; życie narodowe ciasném płynie u nas korytem.

Gdziekolwiek się zwrócimy, czy do szkół, czy do sądów i urzędów, czy do uniwersytetów naszych: niéma ducha narodowego, bo mu tam być nie wolno; niéma życia narodowego, bo po narodowemu żyć nie wolno.

„Przecieśmy wam już dozwolili dosyć języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie?“ wołają na nas liberały wiedeńskie. Tak jest! po martwych słowach polskich, w których nie wolno przebywać myśli polskiéj, możemy się zmiarkować, że nie jesteśmy nad Renem ale nad Wisłą. Ale niechaj się nie dziwią, że się nie uważamy za mieszkańców eldorada politycznego; że nie uważamy się bynajmniéj za szczęśliwszych od włochów, hiszpanów i francuzów, którzy dopiero walczyć muszą o to, co my już niby mamy. Oni, choć im rządy niczego dziś nie dadzą, mają wszystko, bo mają wolność rozwoju narodowego. My, choć nam liberały wiedeńscy, według swego zdania, wszystko już dali, nie mamy nic: bo nie mamy wolności rozwoju narodowego życia i narodowego ducha.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *25 kwietnia.* Chociaż, jak piszą dzienniki moskiewskie, samo słońce zdawało się obchodzić uroczystość ocalenia życia cara, Warszawa polska katolicka, starozakonna i luterska, nakazane tylko nabożeństwa w odpowiednich świątyniach odprawiała. Ulice, place, publiczność warszawska zostawiła na pastwę procesji urzędowo-religijnéj. Procesja ta zebrała się na Saskim placu, gdzie, jak władze zauważały, ani jednego katolika nie było widać, chociaż, jak dodają raporta, sama wspaniałość ceremonji prawosławnéj religji, powinna była obudzić ciekawość tego wrażliwego na wszelkie widowiska ludu.

Wieczorem w teatrze było przedstawienie. Publiczność złożona była z samych moskali i urzędników, którym obecność nakazaną była.

Kijów *22 kwietnia.* W trzech ukraińskich gubernjach: podolskiéj, wołyńskiéj i kijowskiéj, rząd moskiewski czyni wstępne przygotowania do zaprowadzenia sądów pokoju. Urządzone zostały osobne komisje, aby oznaczyć według miejscowych potrzeb liczbę okręgów pokojowych i miejsca, gdzie mieszkać będą sędziowie pokoju. Również zajmują się one wyznaczeniem miejsc na więzienia dla obwinionych i przestępców, a także obmyśleniem środków na utrzymanie członków téj sądowéj instytucji. Komisja wołyńskiéj gubernji ogłosiła, że potrzeba podzielić tę gubernję na 64 okręgi sądownicze.

(3) **Lwów** *27 kwietnia.* (Kor. „Kraju“) A więc będziemy mieli jedną koncesję— prawo urządzenia izb i organów handlowych. Miałbym ochotę zacytować tutaj jedno łacińskie przysłowie, co się zaczyna słowem *parturiunt* a kończy się na *mus*, ale w téj mierze uprzedził mnie poseł Hönigsmann jeszcze przy dyskusji nad tym punktem w naszym sejmie; szanowny poseł był bowiem za opuszczeniem tego ustępu, ponieważ mieści w sobie rzecz zbyt małéj wagi.

Im bardziéj tracimy nadzieję w powodzenie obecnéj naszéj delegacji, tém chętniéj zwracają się myśli ku sejmowi. Sejm występować będzie stanowczo, a jak nam mówiono, zapewnił już o tém p. prezydenta ministrów autor wniosku o cofnięciu uchwały z 2go marca, podczas ostatniéj swojéj wycieczki do Wiednia w zeszłym tygodniu. Ubolewać tylko należy, że większa część naszych posłów zajęta obecnie, już to w radzie państwa już to innego rodzaju czynnościami, za mało ma możności przygotowania materjałów do sejmu w sprawach ustawodawstwa krajowego. Jest wiele naglących spraw, nad któremi dobrzeby było już teraz się zastanawiać, aby nie potrzeba było traktować ich znów dorywczo tylko w sejmowych komisjach.

Opowiadano nam, jak pod tym względem dobrze postępują deputowani węgierscy w Peszcie, którzy potworzyli sobie prywatne kluby, ciągle istniejące, na które zapraszają specjalistów, tudzież ludzi młodszych, aby z jednéj strony czerpać wiadomości, z drugiéj zaś wprawiać młodzież w poważne publiczne życie. U nas należy się pod tym względem uznanie posłowi Krzeczunowiczowi, który o ile może stara się o skupienie tutejszych sił politycznych. Radzibyśmy tylko, aby skupienie takie było więcéj zorganizowane, więcéj stałe i zwrócone do realnéj pracy nad kwestjami mającemi w najbliższéj przyszłości przyjść na porządek dzienny.

Pozwólcie, że przechodząc do spraw miejscowych, sprostuję doniesienie waszego korespondenta *C*, jakoby komisarz rządowy w radzie szkolnéj zawiesił uchwałę tyczącą się rekursów od rozporządzeń rady szkolnéj do ministerjum. Komisarz rządowy nie mógł zawieszać uchwały, gdyż rada szkolna nie jest podobném ciałem, jak np. towarzystwo demokratyczne, podczas którego obrad jest obecnym komisarz rządowy. W radzie szkolnéj nie ma komisarza rządowego, jest tylko przewodniczący, prezydent lub wiceprezydent, i są członkowie rządowi, to jest referent namiestnictwa i dwóch inspektorów. Zawieszać uchwałę może tylko przewodniczący, a o ile nas zapewniano, na tém właśnie posiedzeniu, o którém była mowa, przewodniczył zastępca prezydenta.

Chodziło tam o rekursa przeciw uchwałom rady szkolnéj do ministerjum. Rada szkolna słusznie się uważa za najwyższą instancję w kraju w sprawach szkolnych; wypływa to z jéj statutu, ponieważ zaś ministerjum inaczéj te rzeczy pojmowało, więc rada szkolna chciała sprawę jasno postawić i wystosować pismo do ministerjum, w którémby swoje zapatrywanie się pod tym względem wyjaśniła. W tym duchu powzięła rada szkolna uchwałę, i tę to uchwałę zawiesił zastępca przewodniczącego, prezydent rządu jednak nie uważał tego zawieszenia za stosowne i cofnął je.

Słychać, że inspektor ludowy p. Macher, któremu kraj zawdzięcza wiele germanizujących eksperymentów, a rada szkolna wiele złą polszczyzną pisanych ogłoszeń, stara się o posadę inspektora na Szlązku. Powinniby nasi delegaci postarać się, aby życzenia p. Machera były uwzględnione, bo rzeczywiście człowiek ten dosyć nacywilizował naszych szkół.

Pan Macher ma swoją historję w naszém dziennikarstwie; przed kilkoma laty *Czas* poświęcił mu fejleton, podnosząc jego germanizatorskie czynności, a i inne dzienniki miały sposobność walczyć przeciwko niemu. Pan Macher ma swoje świetne dzieje w Galicji: czytaliśmy wiersze drukowane w Tarnowie, które ongi napisał jakiś ksiądz tamtejszéj djecezji, pragnąc wysławić dzieje p. inspektora. Jest tam pomiędzy innemi i ta wielce poetyczna uwaga, że nazwisko *Macher* od *machen*, robić, działać, pochodzi, i dlatego p. Macher jest tak czynnym człowiekiem. Pan Macher bywał już tu i owdzie przyjmowany kwiatami i chórami biało ubranych dziewcząt, więc ma zapewne przyjemne z dawnych czasów wspomnienia i przyjemnie na Szlązku śnić będzie o Galicji. Co do nas, niechaj będzie przekonany, że mu ze szczerém sercem powiemy: „adieu.“

Za kilka tygodni czy miesięcy kończy służbę naczelnik tutejszéj prokuratorji skarbowéj p. Rabenbeck, o którym możemy tylko powiedzieć, że był naczelnikiem prokuratorji i wysłużył potrzebne lata. Jako możebnego następcę tego pana, naznaczają tutaj p. Edwarda Podlewskiego, prezesa komisji serwitutowéj. Byłby to pod każdym względem szczęśliwy wybór, p. Podlewski znany jest jako jeden z najzdolniejszych i najczynniejszych urzędników polaków.

(L.) **Lwów** *26 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) W poprzedniéj korespondencji, którą w numerze 45 dziennika waszego zamieściliście, mówiłem o pożyczkach hipotecznych, tudzież o działaniach komisowych i zaliczkach na papiery publiczne galicyjskiego banku hipotecznego. Dziś wspomnieć mi wypada o innych operacjach rzeczonego zakładu, a mianowicie o eskoncie weksli i o działaniu osobnéj kasy zaliczkowéj, którą bank hipoteczny dla rzemieślników i drobniejszych przemysłowców urządził.

Z dniem 1go stycznia bieżącego roku bank hipoteczny miał w portfelu 633,464 złr. w wekslach eskontowanych, eskont zaś wekslowy przyniósł mu w 1868 r. prawie 50,000 złr. Diskonto czyli procent wekslowy, bank hipoteczny pobiera w stosunku 7 do 8 od sta rocznie, daleko więc wyżéj niż filja austrjackiego banku narodowego, w któréj diskonto wekslowe tylko 4 i $4^1/_2$ od sta wynosi.

Zważyć jednak potrzeba, iż austrjacki bank narodowy przypuszcza do eskonty tylko weksle kupieckie i bankierskie, wymaga bowiem, żeby weksel do eskontowania proponowany, miał przynajmniéj dwa podpisy firm protokułowanych, zaciągniętych do sądowéj metryki handlowéj. Bank zaś hipoteczny nie ogranicza eskonty swéj do weksli li tylko kupieckich, lecz i owszem z życzliwością uznania godną przyjmuje weksle ziemian a nawet i mieszczan, chociaż do stanu kupieckiego nienależących.

Wielka to dla nich dogodność, bo dawniéj ziemianin i mieszczanin nawet zamożny, przy pożyczkach na weksle lichwiarzom 12, a częstokroć 18 od sta rocznego procentu opłacać musieli.

Ograniczenie eskonty w austrjackim banku narodowym do weksli tylko bankierskich i kupieckich tém mniéj da się usprawiedliwić, iż u nas jak w całéj monarchji austrjackiéj, rygorowi prawa wekslowego podlega każdy co weksel podpisze, bez względu na różnicę stanów lub sposób zarobkowania. Równość to wprawdzie zupełna w obliczu prawa, ale równość ta zgubną jest dla włościan naszych, bo na drodze pożyczek wekslowych niszczą ich lichwiarze, którzy się gęsto po wsiach rozsiedli i nie jednę już rodzinę włościańską z ojczystego gruntu wyzuli.

Ustawa sejmowa z r. 1865, ze względu na taki stan rzeczy, wyjęła włościan z pod prawa wekslowego. Ustawa ta niestety nie została sankcjonowaną, lichwiarze po dawnemu niszczą włościan naszych, ogromne, niesłychane od nich pobierając procenta. W każdym też prawie numerze dziennika rządowego widzieć można ogłoszenia sprzedaży jakiego gruntu włościańskiego, subhastowanego w drodze egzekucji sądowéj z mocy wekslu. Owa bezwzględna równość, która w Austrji poniżéj lub powyżéj Anizy dobrą być może, dla nas na Rusi czerwonéj w wielu przypadkach zgubną być musi.

Po tém zboczeniu, które mi smutne poczucie rzeczywistości mimowolnie pod pióro nasunęło, wracając do banku hipotecznego, podnieść muszę wielką doniosłość i zasługi owéj kasy zaliczkowéj dla rzemieślników i drobniejszych przemysłowców, o któréj na wstępie wspomniałem.

Bank hipoteczny jedynym jest dotąd zakładem finansowym, który członkom licznéj téj warstwy społecznéj daje pożyczki zwrotne w ratach tygodniowych lub miesięcznych, co wielkiém jest dla nich dobrodziejstwem. Bank wprawdzie wysoki procent opłacać sobie każe, prawie 12 od sta rocznie. Ale czémże to jest w porównaniu z ową lichwą, którą biedniejszy rzemieślnik dawniéj opłacać musiał, a która do 10 od sta miesięcznie wynosiła. To też lichwiarze bogacili się pracą i znojem uboższych mieszczan naszych, którzy niczego dorobić się nie mogli. Każdy przyznać musi, że téj lichwie bezecnéj bank hipoteczny położył skuteczną tamę.

Pocieszającém zjawiskiem nazwać to można, iż rzemieślnicy i ubożsi mieszczanie lwowscy na kredyt bankowy zasługują, przez sumienne wypełnianie swych zobowiązań. Raty zaległe rzadko się kiedy

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ
przez
Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Szczęściem Pamfil towarzyszył im nie dla parady. Ziemnowiec, pływacz z natury, instynktem zapewne osądził niemożebność w tém miejscu przepławu i grożące niebezpieczeństwo. Zwrócił się więc, dał unieść wartkiemu prądowi, zaczął wyszukiwać brodu, następnie pod ostrokątem przecinając rzekę, wskazał dwom jeźdzcom pożądany kierunek.

Wydrapali się na brzeg.

Niezapóźno, ale téż i niezawcześnie.

W chwili, gdy konie ich poczuły ziemię pod kopytem, huf dragonów z muszkietem w ręku, zjawiał się na przeciwnym brzegu.

Zagrzmiały kolejne wystrzały. Kule świsnęły jeźdzcom nad uchem i łamiąc po drodze oczeret, poszły gdzieś konać w oddali.

Rudolf i węgier strzałą mknęli przez wyspę. Znikli nareszcie za gęstą kotarą wierzb.

Działo się to około piątéj z rana.

Godzinę późniéj, Rudolf stawał przed Omerem baszą.

Po sprawozdaniu i na wyjściu od Serdar-Ekrema, czekała go niespodzianka. Wachmistrz głównéj kwatery szukał go wszędzie z listami. Rudolf w lot pobiegł na wojskową pocztę. Żwawo biło w nim serce; przeczucia szeptały mu, zkąd i od kogo listy. W istocie, nietrudno było odgadnąć. Znane pismo, lube! najmilsze! kreślone rzekłbyś dziecinną ręką, rozkosznie niedouczoną, tém bardziéj niepoprawne, im więcéj staranne. Rudolf uciekł z listem do siebie. Zapragnął polubować się z nim, popieścić, zdala od ciekawych lub obojętnych poglądów. Podskoczył z radości widząc, że list był długi. Styl zachwycającego nieładu. Prakseda mówiła mu o swojéj miłości, o tęsknocie, o mrzonkach na przyszłość, o wspomnieniach, o nadziejach. Śród wynurzeń duszy, wciskał się tu i owdzie szczegół lub wypadek powszedniego życia. Zdawało się, że za łzami przebłyskuje jéj uśmiech, za pieszczotą cieniują się wdzięczne zadumki. Posępna jednak chmura kryła oczywiście głąb treści. Dziewczę napróżno usiłowało zataić skrytą boleść, jaka nurtowała mu po myśli. Rozłąka, odosobnienie, niepewność chwili połączenia się z Rudolfem, trawiły ją gorzko i bez ustanku. Nic nie mogło ją pocieszyć, w niczém nie znajdowała rozrywki. Na wszystko poglądała przez ciemny pryzmat nieskończonéj tęsknoty i rozpacznych prawie smutków. Osoby, śród których żyła, nie szczędziły jéj przecież troskliwéj opieki. Stara Katarzyna widząc, że Greczynka usychała z żalu, kusiła ją niekiedy do byle jakiéj rozrywki. Wiodła Praksedę na przechadzkę, w nadziei, że widok tłumu, ruchu na mieście, lub widokręgu obszerniejszego od czterech ścian izdebki lub szczupłego ogródka, uśmiechnie się jéj uciechą do serca. Prakseda zachowała była turecki strój; osłoniona od stóp do głowy czarnym jaszmakiem, który zaledwie pozwalał dojrzeć głębokie jéj źrzenice, wymykała się natrętnéj ciekawości przechodniów lub cudzoziemców, jakich niesłychany tłok przepełniał wówczas Warnę. Wszystkie atoli usiłowania zacnéj połowicy marynarza, pełzły na niczém. Widok jaskrawego mrowiska, złożonego z żołnierzy różnéj broni, z ludzi rozmaitych szczepów i krajów, jakiém kipiała Warna, męczył i odurzał umysł dziewczyny.

Zwykle po wycieczce wracała do domu, znękana, wyzuta z sił. Dalsze przechadzki nad morze lub za miasto, całe niepomyślniéj się udawały. Pewne nawet zdarzenie, zapewne przypadkowe, przyczyniło się do zupełnego takowych zaprzestania. Jednego dnia ku wieczorowi, na krótko przed zachodem słońca, dwaj przyjaciele Bulusa, marynarze na kupieckim okręcie, zaprosili jego żonę na przechadzkę czółnem po przystani. Morze było spokojne, lekko marszczyło się pod oddechem ciepłego powiewu i błyszczało jak złoty puklerz. Katarzyna nieoparła się pokusie i wzięła z sobą Praksedę. Dnia tego, straszny zgiełk szalał po ulicach Warny. Obie kobiety zaledwie zdołały przecisnąć się ku morzu. Kilkakrotnie dociśnięto je zbliska. Praksedzie zdało się, że człowiek jakiś o wstrętném obliczu, którego rysy błędnie majaczyły jéj wspomnieniami Pery, chciwie topił wzrok w jéj oczach, jak gdyby pragnął rozpoznać ją, odgadnąć. Tuż obok przystani, pod rozłachmanionym dachem koczującéj kawiarni, kilku fanarjotów skurczonych w półcieniu, kurzyło lulki i zapijało gorzałkę. Na widok zbliżających się dwóch kobiet, jeden z nich nagle pochylił głowę i zakrył twarz, jak gdyby szukał czegoś pod stołem. Prakseda zadrżała. Zatajony ów człowiek, plecami ku niéj obrócon, mimowolnie przywiódł jéj na pamięć Chryzesa. Złudzenie bezwątpienia, fałszywy postrach, wyzwany podobieństwem stroju, więcéj zaś jeszcze obawą, jaką targało dziewczęciem wspomnienie towarzysza zbyt długich godzin spędzonych na Perze.

Towarzystwo wsiadło nareszcie do łodzi i do późnéj nocy pozwoliło kołysać się fali, pieściwéj morskiéj piastunce. Grecy tymczasem święcili w Warnie, niewiadomo jaką prawosławną uroczystość. Wedle ich obyczaju, port cały trząsł się od hałasu. Oświecili tandetne szopy; co chwila puszczali szmermele, bawili się wystrzałami, bez jakich niepotrafi obejść się żadne greckie święto. Podczas gdy łódź z powrotem przybijała do brzegu, jeden z marynarzy, rozsiedlony obok Praksedy, podniósł przeraźliwy krzyk. Z nadbrzeża przestrzelono mu kulą kapelusz. Przestrach i wściekłość zdjęły naprzemian wioślarzy. Czemu należało zawdzięczać celny ów wystrzał? Nieostrożności czy rachubie? głupocie pijanéj hałastry święcącéj uroczystość, lub téż nienawiści, jaką synowie Fanaru pałali ku wszystkim zachodowcom bez wyjątku? Cokolwiekbądź, marynarze schwycili za wiosła, odbili od brzegu; zataczając szerokie koło wylądowali na przeciwnym brzegu przystani i spokojnie a bezpiecznie odprowadzili obie kobiety do domu. Wypadek ten śród wielu innych podobnych, zniknął wkrótce z pamięci wszystkich osób z łodzi, sama tylko Prakseda zachowała drażniące wrażenie i krokiem odtąd niewyruszyła na zewnątrz. List kończył się gorącą prośbą. Zaklinała Rudolfa o przyspieszenie powrotu do Warny, lub téż o podanie jéj środków rychłéj podróży do Ruszczuka. Niebyło jéj zamiarem daremnie go straszyć, ale Bogiem a prawdą czuła, że zbiera się jéj na śmierć.

Bulus na tęż samą pocztę rzucił był kilka wyrazów do Rudolfa. List jego, acz zwięzły, wiele przecie zawierał. Stary marynarz żalił się na napływ niegodziwéj ludności do Warny. Oszustów, szachrajów, rzezimieszków, złodziei wszelkiego rodzaju jak piasku pod morzem. Pewnego poranku ujrzał w swoim ogródku ślady podejrzanych stąpań. Opryszek jaki bezwątpienia przesadził był mur dla zwąchania, czy na wewnątrz nieda się co ułowić. Szczegół ten atoli niepowinien był niepokoić Rudolfa. Dom był pod czujną strażą; sama nawet Katarzyna gotową była od biedy, kulą z pistoletu poczęstować nocnych a nieproszonych gości. Co do Praksedy, Bulus dodawał, że niekoniecznie był z niéj zadowolonym. Nic jéj w smak nieszło, ani napój, ani posiłek. Z każdym dniem smutniała i chudła, jak gdyby na rozkaz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tygodnik paryzki.

III.

Treść: Przyjęcie Józefa Autran na członka akademji. — Córka Ajschylosa trajedja. — Kazania ks. Bauer. — Człowiek śmiejący się Wiktora Hugo. — Wiktor Hugo i restauracja, prelekcje, urządzone przez towarzystwo polskie naukowéj pomocy.

Jakkolwiek akademja francuzka często na złośliwe pociski wystawioną bywa, a członków jéj ironiczném mianem czterdziestu nieśmiertelnych nazywają, zawsze mimo to jednak uczone to grono wielki urok posiada, a akademickie uroczystości liczny tłum wyborowych słuchaczy ściągają. Wiele ucinków, przeciw akademji wymierzonych na karb obrażonéj miłości własnéj zaliczyć można, a niejeden literat lub publicysta, nucący sobie niedbale ów satyryczny epitaf Pirrona:

„Tu leży Pirron, który nie był niczém,
Nawet akademikiem“

w gruncie marzy tylko o owéj chwili, w któréj na akedemickim fotelu zasiędzie, i imię swoje urokiem akademickiéj sławy opromieni. Uczona ta instytucja skupia w sobie najznakomitsze na polu literatury imiona; widzimy tu historyków, jak Thiers i Guizot, krytyków jak książe de Broglie lub Prevost-Paradol, daléj Prospera Merimée głośnego z swoich powieści, Juljusza Sandeau, autora pięknych komedji i prześlicznych romansów, Oktawjusza Feuillet, który utworami swemi łzy z najpiękniejszych oczu wyciska, Juljusza Favre, wielkiego mówcę, Saint-Marc Girardin'a, Nisard'a, Saint-Beuve'a, Wiktora Laprade i tylu innych, z naukowych, estetycznych lub poetyckich dzieł swoich, znanych całemu światu.

Wyborowe to grono powiększył obecnie Józef Autran, wybrany na członka akademji w miejsce zmarłego poety i dramaturga, Ponsarda. Uroczysty akt przyjęcia nowego akademika, zgromadził pod wyniosłą kopułę instytutu cały kwiat uczonego i literackiego świata; wszystkie znakomitości spółczesne zeszły się tu razem, aby okazać sympatję swoją cichemu i skromnemu poecie, który chociaż dopiero teraz godność akademicką otrzymał, serca jednak wszystkich czytelników swoich oddawna pozyskał.

Józef Autran nie jest jenjuszem, nie jest meteorem, który blaskiem swoim olśniewa; nie jest poetyckim Tytanem, który przeraża, zdumiewa i wstrząsa, i nawet błędami swemi, jak n. p. Wiktor Hugo, nad zwykły poziom się wznosi. Talent to niepospolity, jednakże pełen serdeczności i melancholijnego spokoju; cichy, ale głęboki; nie porywający może, ale zato czysty i poprawny, a prostotą swoją attyckie formy przypominający.

Mieszkaniec południowéj Francji, rodem z Marsylji, nie umiał sztucznemi sposobami zyskać sobie rozgłosu, i z téj to przyczyny utwory jego od prawdziwych tylko lubowników poezji znane i cenione były.

Autran przypomina nieco naszego Karpińskiego, lubo go talentem lub wdziękiem formy przewyższa. Ale toż samo w nim zamiłowanie życia wiejskiego, taż sama rzewność, toż samo uczucie głębokiéj pełne tęsknoty.

Cechy te widoczne są zwłaszcza w utworach jego: *Rolnicy i żołnierze*, *w Życiu wiejskiém i w poematach morza*, w których tyle pięknych skreślił obrazów, tyle uczuć wzniosłych wypowiedział.

Echo zwycięztw francuzkiéj armji w Afryce poruszyło i strunę patrjotyczną jego serca: powstał ztąd poemat *Milianah*, który w swoim czasie, to jest przed dwudziestu kilku laty, umieli na pamięć wszyscy afrykańscy żołnierze. Najznakomitszym jednak utworem Autrana jest jego trajedja, w klasycznym guście napisana, pod tytułem: *Córka Ajschylosa.*

Jak wiadomo, około r. 1840 nastąpiła we Francji reakcja przeciwko romantyzmowi, którego głównym reprezentantem był Wiktor Hugo, reakcja przeciw tym potężnym, niepospolitym utworom, jak Burgrafy, Hernani, Ruy Blas i t. p., które obok wielkich piękności, mnóstwo rażących błędów zawierając, w istocie sprawę romantyzmu w niezupełnie korzystném przedstawiały świetle. Zwolennicy dobrego smaku, nie pojmując ducha czasu, chcieli cofnąć znowu literaturę do tak zwanego klasycyzmu, i szukali na gwałt poety, któryby w imię uświęconych i zapleśniałych nieco prawideł, do boju wystąpić był gotów. Znaleźli Ponsarda, a owocem téj literackiéj konspiracji była klasyczna i arcyklasycznie nudna *Lukrecja.* Autran w tymże czasie studjował poezję grecką, i pod jéj wpływem, żadnéj w walce dwóch stronnictw nie biorąc udziału, napisał wzniosłą, prawdziwie klasyczną trajedję: *Córkę Ajschylosa.* Jak w utworach greckiego dramaturga efekt głównie na wzniosłości uczuć i wielkości myśli się zasadza, tak i w dziele Autrana téż same przymioty główne źródło wrażenia stanowią. Akcja prosta, nieskomplikowana, ale nić dramatu tak głęboko traiczna, tak wzruszająca i tak dziwnie przy tém szlachetna, tak poruszająca same tylko wzniosłe struny ludzkiego serca, że od początku do końca najżywszy interes obudza. Węzeł traiczny na tém się zasadza, że młody Sofokles występuje do walki o laur poetycki z osiwiałym już Ajschylosem, w którego córce Meganirze się kocha. Miłość kobiety i miłość sławy staczają bój w sercu młodego wieszcza. Jeżeli odniesie zwycięztwo — ukochaną traci, bo stary Ajschylos w obrażonéj dumie swojéj, nigdy mu tego nic przebaczy. Jeżeli zaś zechce rękę ukochanéj pozyskać, musi się wyrzec poetyckiéj

zdarzają, na 150,000 złr., które kasa zaliczkowa rozpoczyna, z końcem przeszłego roku tylko 1200 złr. nie zapłacono w terminie. Suma ta jako strata w rejestrach bankowych odpisaną została; nie jest ona jednak zupełnie straconą, wielka jéj część wpłynie, chociaż nie w terminie zaległa.

Prócz własnego kapitału, powstałego z wkładek na akcje, a wynoszącego cokolwiek więcéj nad jeden miljon złr. bank hipoteczny w dniu 1 stycznia b. r. miał jeszcze w swych rękach około dwóch miljonów, które w nim złożono na procent za asygnacjami kasowemi i na bieżący rachunek. Obracał więc ogólną sumą wie trzechmiljonową, któréj przeważna część, bo 2,200,000 złr., użytą została na papiery publiczne.

Streszczając to co powiedziałem, chętnie przyznaję, że bank hipoteczny pożyczkami na majątki ziemskie i realności miejskie przyczynił się do wykluczenia obcych zakładów, które w drodze tych pożyczek srodze nas dotąd wyzyskiwały, że eskontowaniem weksli ziemiańskich czynił zadość potrzebie, która się od dawna uczuć dawała, zaliczkową zaś kasą wsparł rzemiosłom i drobniejszemu przemysłowi ważne oddaje przysługi. Zaprzeczyć też nie można, iż przyjmowaniem pieniędzy na procent wydobył z ukrycia nie jeden kapitał, dotąd bezczynnie spoczywający.

Jeżeli zaś bankowi hipotecznemu zarzucić można, iż zwracając działanie swoje przeważnie ku obrotom komisowym w papierach publicznych, grę giełdową pośrednio niejako podniecał, to znów zważyć potrzeba, iż wszystkie zakłady finansowe podobnego rodzaju mają tę ujemną stronę. Bo zakłady te w interesie swych założycieli i akcjonarjuszów zajmować się muszą głównie takiemi operacjami, które największe zyski nastręczyć mogą. Że zaś gry giełdowéj dziś żadna siła ludzka wytępić nie zdoła, lepiéj więc już dla kraju całego, że zamiast obcych zakładów, krajowy zakład w niéj pośredniczy, bo w takim razie przynajmniéj prowizja bankowa w kraju zostanie, i obcych bogacić nie będzie.

Żałować trzeba, że kurs listów hipotecznych zawsze jeszcze bardzo jest nizki, bo przy tak nizkim ich kursie bank hipoteczny głównemu swemu żadaniu, wypuszczenia listów hipotecznych, zadość uczynić nie zdoła.

W końcu zdaje mi się, iż byłoby bardzo pożądaném, żeby bank hipoteczny działanie swoje rozciągnął także na dawanie zaliczek na zboże i produkta krajowe, do czego statuta wyraźne mu dają upoważnienie. Zanosi się podobno w tym roku na nizkie ceny zboża i na stagnację w handlu zbożowym, a wśród takich okoliczności zaliczki na ziemiopłody byłyby tém bardziéj poszukiwane, iż dotąd żaden zakład finansowy niemi się nie zajmuje. Na téj drodze obszerne pole działania bank hipoteczny wyrobić sobie może.

(*L...i*) **Wiedeń** *26 kwietnia.* (Kor. „Kr.“) Z dwóch stron przypuszczony został atak na waszego korespondenta, który jeżeli dotychczas żyje jeszcze i żadnego nie poniósł szwanku, winna temu jedynie broń, jaką walczyli przeciwnicy, a która zamiast nosić pociski tam, dokąd były wymierzone, zraniła tych, co je miotali. Zastarzały i zużyty to widać system broni.

Szanownego korespondenta (*R*) do *Gazety Narodowéj* rozśmieszyło to, żem śmiał sprostować fakt przez niego mylnie podany. Czytelnicy zgodzą się ze mną, że to jest rzeczą indywidualnego usposobienia. Jednego rozśmiesza, gdy mu się wykazuje, że przez niedokładne informacje wprowadza w błąd czytającą publiczność, na drugim inne to robi wrażenie; jest to po części rzecz gustu, a po części zależy i od tego, czy się miało okazję z podobnemi zarzutami oswoić.

Że szan. korespondent toczył we czwartek 15 b. m. zacięty bój z delegatami, czy powinni pójść na wieczór do Giskry lub nie, gdy tymczasem we wtorek d. 13 posłał już korespondencję do Lwowa z doniesieniem, że delegacja tegoż dnia, to jest 13 do Giskry pójdzie, to mnie niezmiernie ucieszyło; dowiodło mi to bowiem, że szan. korespondent nie szczędzi trudów by delegację naszą sprowadzić na drogę właściwą i godną reprezentantów pięciomiljonowéj prowincji.

Historja złotemi literami na kartach swoich kiedyś zacny czyn ten zapisze.

Zapewnia mnie tenże korespondent, że od przyjazdu swego do Wiednia nie miał *Tageblatt'u* w ręku. Z chęcią zapisuję to oświadczenie, ale nie przeszkadza to bynajmniéj częstym konferencjom miewanym przez szan. korespondenta z p. W..., głównym autorem owych *Nachtragów.*

A teraz słów kilka jeszcze o drugim korespondencie (+).

Nie odpowiadam mu na uczyniony mi zarzut tendencyjnego przekręcania faktów. Czytelnicy *Kraju* mieli już sposobność w ciągu dwóch miesięcy wyrobić sobie zdanie o moich korespondencjach, pod ich więc sąd się udaję, niech orzekną, kto usiłuje obałamucać opinję publiczną, czy korespondent (*L...i*) do *Kraju*, którego doniesienia dotychczas wszystkie prawie faktami stwierdzone zostały, czy autor owych korespondencji i telegramów do *Gazety Narodowéj*, w których tenże w wilją dnia, kiedy rezolucja ostatecznie odrzuconą została, radosną czytelnikom swoim podał wiadomość o radzie ministrów, na któréj korona postawić miała przeprowadzenie ugody z polakami. Jest to ten sam korespondent, który gdy jeszcze rezolucja spoczywała w subkomitecie, pierwszy puścił wiadomość o zamierzonéj podróży cesarza do Galicji; ten sam, ktory nazajutrz po przyjeździe swoim do Wiednia, czuł się dostatecznie poinformowanym o wszystkich kwestjach polityki naszéj delegacji, by wystąpić w *Gazecie Narodowéj* z twierdzeniem, że delegacja nie zasługuje na zarzuty robione jéj *à la Kraj.* (Na zarzut ten odpowiedzieliśmy w nrze 25, ale odtąd ów korespondent znikł z *Gazety Narodowéj. Red.*)

Tyle po raz pierwszy i ostatni w odpowiedzi *Gazecie Narodowéj*, zadaniem bowiem korespondenta nie jest staczać bitwy dziennikarskie, lecz być wiernym kronikarzem faktów i zdarzeń w codzienném życiu politycznem.

Dotychczas starałem się słabemi siłami mojemi zadość uczynić powyższym obowiązkom. Usiłowaniem mojém będzie i nadal godnie odpowiedzieć temu zadaniu, i jeżeli w przyszłości wypadnie mi prostować mylne wiadomości korespondentów, będę to czynił bez względu na to, że ludzie lekkomyślni i do rzucania obelg skorzy, będą mi robili zarzuty również nieugruntowane, jak zarzuty zawarte w dwóch korespondencjach *Gazety Narodowej.*

Można prowadzić polemikę o zasady, można sprzeczać się, czy to lub owo zdanie jest więcéj uzasadnione, można nie wierzyć w prawdziwość i nieomylność źródeł, z których się wiadomości czerpie, ale złéj woli i tendencyjności bez przekonywających dowodów zarzucać nie wolno. Świeży przynajmniéj pobyt Libelta we Lwowie powinien był o tém *Gazecie Narodowéj* przypomnieć.

Wiedeń *26 kwietnia.* Na dzisiejszém posiedzeniu wydziału konstytucyjnego sprawozdawca Van der Strass zdawał sprawę z wniosku względem ogłaszania ustaw i rozporządzeń w dzienniku praw państwa.

Do ustępu 2 § 2, który opiewa, że wydanie niemieckie dziennika praw ma być uważane za autentyczne, wnosi poseł Toman, aby zamiast tego wyrażenia położono: „za prawny tekst każdéj ustawy uważany ma być ten język, w jakim obradowano i uchwalono tę ustawę.“

Sprzeciwiają się temu sprawozdawca, minister Giskra i posłowie Banhans i Kuranda.

Poseł Toman oświadcza, że nie chce przez to wcale wykluczać języka niemieckiego, w którym obecnie obraduje i uchwala rada państwa, że jednak wzmianka o języku niemieckim w tym ustępie stanowiłaby prawodawcze ustalenie hegemonji tegoż języka, przeto pod tym względem wypada zachować przynajmniéj przyzwoitość.

Przeciw temu oświadczeniu posła Tomana powstaje poseł Gross (z Wels) i minister Giskra, ten ostatni imieniem rządu. Poprawka dra Tomana zostaje odrzuconą wszystkiemi głosami przeciw jednemu t. j. jego własnemu.

Poseł Grocholski stawia wniosek, aby ustępowi 2 nadać brzmienie następujące: „Co do ustaw i traktatów państwa, zawiera wydanie niemieckie dziennika praw państwa osnowę autentyczną; wydania w innych językach krajowych zawierają tylko urzędowe tłómaczenia takowych. — Co do rozporządzeń, wydanych na podstawie praw państwa, ma być każde wydanie uważane za autentyczne.“

Przeciw temu wnioskowi oświadcza minister Giskra, że gdy minstrowie nie mogą umieć wszystkich języków, powinien tylko ten uważanym być za autentyczny, w którym oni wydają rozporządzenia; w przeciwnym bowiem razie tłómacz byłby właściwym ustawodawcą.

Wniosek p. Grocholskiego upada. Po przyjęciu ustawy według przedłożenia rządowego, wybrano posła Van der Strassa sprawozdawcą w izbie.

Praga *25 kwietnia.* Spodziewane w dniu 24 b. m., jako w rocznicę zaślubin Najj. Państwa, zniesienie stanu wyjątkowego jak niemniéj amnestja drukowa, nie przyszły do skutku. Co się jednak tyczy ostatniéj, to słychać, że odroczono ją do 4go maja, w którym to dniu zaprowadzone być mają sądy przysięgłych; zniesienie zaś stanu wyjątkowego odłożono na dłuższy czas.

Peszt, *25 kwietnia. Naplo, Hon* i *Szazadunk* zastanawiają się nad mową tronową. *Naplo* mówi: „Miło jest sercu, jeżeli z tronu wygłaszane zostają idee, za które naród walczył bezskutecznie przez wieki, i które na nowéj podstawie mają być urzeczywistnione. Czuli to reprezentanci kraju, a uczucie to było źródłem owych przeciągłych okrzyków *eljen*, któremi witali króla i królowę.“

Naplo ocenia mowę tronową w głównych zarysach i powiada: „Mowa tronowa nie zawiera wprawdzie nic nadzwyczajnego albo niespodziewanego. Jéj znamię konstytucyjne polega właśnie na tém, że jest faktycznie objawem opinji publicznéj.

„Wszystko to co wypowiada względem teraźniejszości i przyszłego programu rządu, jest tylko tém, co czuje i mówi każdy oświeceńszy obywatel. A tego pragniemy od rządu parlamentarnego. Niespodzianki przynoszą nam tylko mowy tronowe Napoleona i Bismarka.“

Jokaj pisze w *Honie*: „Najważniejszym ustępem mowy tronowéj jest: dla losu narodów stanowią korzystne stosunki prawno-polityczne tylko jedną rękojmię, a tą jest siła wewnętrznego rozwijania się samego narodu. Tak jest, a jeźli pod wyrazem naród rozumiemy także dynastję, to pojęcie będzie uzupełnione. Przypomniemy rządowi i jego zwolennikom o tém słusznem zapatrywaniu się Naj. Pana, gdyby chcieli postępować tak jak postępowali na sejmie ostatnim, gdyż przez to byłaby narażoną prawno-polityczna podstawa państwa.“

Századunk wypowiada swoje zadowolenie co do wypowiedzianych reform i mówi: „Mowa tronowa traktuje wprawdzie lekko kwestję prawno-polityczną, nie ma jednak obawy aby się sejm nie miał zająć takową dłużéj. Czy można się spodziewać, aby się sejm miał ograniczyć na czynnościach objętych mową tronową? Tymczasem zależy pod tym względem wiele od rządu. Chodzi przedewszystkiem o to, czy się sejm ma zajmować rozwiązywaniem niepotrzebnych prawno-politycznych kwestji spornych, czy też przeprowadzeniem reform dla kraju tak potrzebnych.“

Hazank, *Elenör* i *Magyar Ujsag* podają na wstępie mowę tronową dosłownie, wstrzymują się jednak tymczasem od wszelkich uwag.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *22 kwietnia.* W okręgu orenburskim nieukontentowanie z nowo wprowadzonych urządzeń coraz bardziéj wzrasta. Parę dni temu przyszły tu urzędowe wiadomości, które bardzo zaambarasowały władze. Na obóz oddziału dowodzonego przez pułkownika Nowokrzeszczynowa, w czasie ruchu téj kolumny ku źródłom rzeki Ileka, wśród białego dnia w południe prawie, napadł znaczny oddział kirgizów. Między konwojem eskortującym obóz a kirgizami wszczęła się walka. Po półgodzinnych strzałach, kirgizy rozbiegli się i znikli w stepach. Przy tém z liczby napastników 18stu trupem padło a 3 schwycono do niewoli. Ze strony wojsk carskich ranionych zostało dwóch kozaków, (jeden jak wiadomo oficjalny, drugi zaś chyba przez omyłkę przepisującego, do raportu się dostał). Od ujętych dowiedziano się, że to był oddział ze 600 ludzi, kirgizów aczemekowskiego rodu, zostających pod wiedzą sułtana Han-Galia Arasłanowa.

Publiczność i prasa widzą w tém niestateczność zaborów moskiewskich. To co tyle lat już zawojowane, dziś na nowo zawojowywać potrzeba.

Russkij Inwalid kończąc długi artykuł o tém, powiada: „To smutne wydarzenie dowodzi nam, że reformy zaprowadzone przez rząd, nie odpowiadają wcale duchowi tamecznéj ludności, chociaż są dla niéj dobroczynne. Mamy jednak nadzieję, że środki przedsięwzięte przez władze usuną fałszywe pojęcia miejscowéj ludności, a oczyszczą zupełnie prowincje od sułtanów i naczelników rodów, którzy zły wpływ na ludność wywierają.“

— Wychodzi obecnie mnóstwo publikacji w postaci broszur, listów otwartych, a nawet całych tomów pod różnemi tytułami, które wszystkie jeden przedmiot mają na celu. Przedmiotem tym jest sprawa włościańska w ogóle w carstwie, i odpowiedź na pytanie, czy byt włościan materjalny i moralny polepszył się lub pogorszył od 19 lutego 1861 r.

Z zadziwiającą jednomyślnością ludzie rozrzuceni na bezmiernych obszarach carstwa, zgadzają się w wywodach swoich na jedno. Każdy prawie powiada: „Dziesięć lat temu postawioném było zadanie polepszenia bytu włościan. Zamiast ulepszenia dokonaną została zupełna reforma włościańska. Ośm lat już oddziaływa ona na wiejską ludność, a jednak zadanie o środkach ulepszenia bytu włościan w całéj swojéj sile dziś istnieje z dodatkiem różnych zawikłań, których pierwéj nie było.“

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły tych broszur, ale ich jednobrzmiące konkluzje podajemy.

„Ulepszenia bytu włościańskiego, — powiadają te broszury, — można łatwo wyliczyć: 1) cielesna kara mniéj jest używaną jak pierwéj; 2) włościanie znają swoje prawa, nie podpadają takim zdzierstwom, na jakie wystawieni byli pierwéj; 3) pewni są, że ani sami, ani ich dzieci nie mogą być przymuszone do służby dworskiéj; 4) wiedzą, że mają własność, i 5) posiadają łatwiejszy sposób zarobkowania, przez co rozwija się ich przedsiębierczość.“

„Po za obrębem jednak tych 5ciu wyliczonych ulepszeń we wszystkich okolicznościach i stosunkach, byt włościan bardzo się pogorszył.“

„Pijaństwo stało się chorobą ogólną. Złodziejstwo, osobliwie wzajemne, między włościanami rozwinęło się niesłychanie. Powaga starszych i rodzicielska, znikła zupełnie. Jeżeli liczba chat powiększyła się we wsi, to nie dla tego, żeby zamożność mieszkańców na to pozwalała, ale że samolubstwo, które się między nich wkradło, rozłącza liczne rodziny, rozdrabnia ziemię na cząsteczki, a przy braku wszelkiéj oświaty, wszelkiéj religijnéj powagi, doprowadzić musi włościan do nędzy, jak już doprowadziło do zepsucia.“

Wyszukując przyczyny tak bolesnych skutków dobroczynnego uwłaszczenia włościan, autorowie wzmiankowanych broszur jednogłośnie przypisują to okropnemu nieporządkowi i nadużyciom panującym we włościańskich urzędach.

Niesprawiedliwe postępowanie sędziów pokoju, ogólne w prowincjach od Polski oderwanych, a bardzo częste w całéj Moskwie, zaraźliwym jest dla włościan przykładem.

Gromadzkie i okręgowe zebrania włościan nie kończą żadnéj sprawy bez wódki, tak jak na zjazdach mirowych pośredników nic się nie dzieje bez kart i nalewek.

Ten niezmiernie smutny stan najliczniejszéj klasy ludności carstwa, bardzo smutną przyszłość wróży dla państwa, które pozornie dbając o byt materjalny poddanych swoich, moralne ich wykształcenie ma za nic, a co gorzéj za niebezpieczeństwo dla siebie.

Włochy.

(J) **Genua** *24 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) Po długich wakacjach wielkanocnych zebrała się izba włoska w małéj liczbie deputowanych. Nic w tém dziwnego, gdyż przedmioty pod obrady wzięte nie mają wielkiéj doniosłości i nie można z nich wywiązać kwestji gabinetowéj. Wezwanie przywódców opozycji do współkolegów nie wywarło żadnego skutku, mało co więcéj nad ilość podpisanych się zebrało, ale też i niewielu ściągnęło pod sztandar ministerjalny dla odparcia ataku. Pierwszych dni obradowano nie w komplecie, na co nie chciano zwrócić uwagi i nie robiono apelu. Nie brak jednak deputowanych we Florencji; apatji téj są głębokie przyczyny.

Demokracja włoska przeprowadziła w czyn zjednoczenie Włoch, pomimo wszelkich przeszkód, jakie stawiała reakcja i jakie stawiał Rzym, wbrew woli licznéj i możnéj arystokracji; pomimo wpływów wywieranych na masy, i pomimo małéj partji ultrarewolucyjnéj, która wolność przed jednością postawiła w programie, i nie życzyła sobie oddania misji oswobodzenia Włoch monarchji sabaudzkiéj.

Po cudowném prawie zlepieniu tylu różnorodnych prowincji, rząd włoski znalazł się w niesłychanie trudném położeniu, musiał stworzyć administrację, siłę zbrojną lądową i morską, sądownictwo; musiano budować koleje żelazne, zawiązywać towarzystwa żeglugi parowéj dla służby i komunikacji nadbrzeżnych.

Demokracja gotową była do ofiar. Rząd z téj gotowości korzystał; dowodem tego jest wielka księga długu publicznego i 6 miljardów franków do niéj zapisanych.

Już po śmierci Cavoura zaczęto podnosić żale i wykazywać nadużycia w sprawach finansowych, złą wiarę rządu i zbytnią uległość Francji; ale do czasu wojny o Wenecję rząd posiadał jeszcze moralną dyktaturę i zaufanie w kraju. Nieszczęśliwy przebieg wojny z Austrją pokazał, że za ogromne wyrzucone sumy zszeregowano kilkakroć stotysięcy ludzi, kupiono ogromną flotę, ale że to wojsko i ta flota nierównie mniejszym siłom pobić się dały.

Lud przygnębiony przymusowym obiegiem biletów bankowych, spadkiem papierów publicznych i obrażony w miłości własnéj, chcąc zmyć z ogółu hańbę niepowodzenia, rzucił klątwę na rząd, na ciało moralne, nie wiedząc, jakie smutne skutki z tego wynikną.

Rząd rzeczywiście wiele zawinił, ale nie chciano i nie umiano zastanowić się, że w ciągu sześciu lat, które upłynęły od czasu zjednoczenia do wojny o Wenecję, można było ubrać i uzbroić ludzi, kupić okręty; ale na wyuczenie żołnierzy i osad, na zebranie oficerów i jenerałów potrzeba było więcéj jak cudu. Rząd odtąd stał się celem pocisków wszystkich stronnictw, krytykowany i szpiegowany przez własnych urzędników — bez względu na to, kto był u władzy — utracił wiele powagi i siły.

Obecnie włosi przesycili się jednością i wolnością, które tak niespodzianie dostali, a szczególniéj wolnoscią, do któréj nie wszyscy dosyć byli przygotowani. — W imię idei wolności sfanatyzowani znajdują się prawie nad przepaścią. Jak z tego położenia wyjdą, w imię czego do nowych poświęceń po tak smutném doświadczeniu zawezwaćby ich można — na to niełatwo odpowiedzieć.

Przedewszystkiém władzom dzisiejszym grozi ruina finansowa.

Najtrudniejszém zadaniem i kwestją bytu każdego gabinetu jest zasilenie skarbu, wydostanie pieniędzy jakimbądź sposobem. To też minister skarbu jest alfą i omegą tutejszego rządu i projekta finansowe wywołują zawsze kwestje gabinetowe. Mimo zatém gorących odezw Ratazzego *et consortes*, stawiono się tak nielicznie, bo sprawozdanie p. Cambray-Digny odłożono na późniéj.

W czasie rozpraw zmierzą się stronnictwa, wypowie się parę gwałtownych mów i skończy się na wzajemném oskarżeniu o ruinę i zdradę kraju, oraz zastawieniem dochodów państwa bankowi w zamian za 200miljonową pożyczkę.

W pierwszych latach egzystencji Włoch wydano ogromne pożyczki, sprzedano koleje żelazne, dobra rządowe, monopol tytoniu; obecnie sprzedają dobra duchowne, naznaczono podatek dochodowy i od mlewa. Nadto konstytucja włoska pozwala radom powiatowym i miejskim zarządzać na swoją korzyść podatki, z czego nie zaniedbano korzystać — jak włosi mówią — *largamente.* Po pozastawianiu dochodów kraju, co pozostaje rządowi włoskiemu do zrobienia?... Dziś likwidacja, za kilka lat bankructwo zupełne.*)

Oto powód zniechęcenia i apatji.

Od zjednoczenia Włoch opozycja nigdy do władzy nie była wzywaną; po każdéj katastrofie politycznéj — gdyż tylko takie katastrofy wpływały na zmianę ministrów — król wzywał zawsze jednego z członków absolutnie rządzącéj większości do uformowania nowego gabinetu; opozycji zaś nigdy. Partja ministerjalna przedstawia ogromny sztab główny bez żołnierzy, większa połowa już była ministrami albo też sekretarzami jeneralnymi. Obecnie spostrzegać się daje dezercja; i tak Lamarmora, Depretis, Lanza, Sella, usunęli się z prawicy, ale tylko jeden Ratazzi połączył się solidarnie z opozycją i za jéj pomocą myśli jeszcze raz przyjść do władzy. Podróż do Paryża nie powiodła mu się, gdyż nie mógł się porozumieć z Napoleonem.

Przeprowadzenie projektów ministra finansów Cambray-Digny może znaleźć trudności, mimo to jednak przejdzie, i bank narodowy przyjmie w zastaw dochody państwa.

Gdyby nawet opozycja zwyciężyła i przyszła do władzy, co jest niepodobieństwem, to nie znajdzie poparcia i kredytu w kraju, gdyż go i obecnie nie posiada. Dawni republikanie okrzyknięci przez swych spółwyznawców jako odstępcy w skutek przysięgi na konstytucję i monarchję złożonéj w parlamencie; lud zaś tak już zdemoralizowany przez samą opozycję, że gotów jest w każdéj chwili użyć jéj własnéj frazeologji, t. j. nazwisk zdrajców, tyranów

*) Nadmienić tu winniśmy, że nie podzielamy pesymistycznych zapatrywań szan. korespondenta, list jego jednak, jako pochodzący od osoby znajdującéj się bliżéj źródła, uważaliśmy za stosowne zamieścić. *(Przyp. red.)*

---

sławy, najgorętsze marzenia w sercu swém przytłumić. Cokolwiek więc przedsięweźmie, jakąkolwiek obierze drogę, zawsze z boleścią się spotka, zawsze mu kielich szczęścia w połowie gorycz zatruje. Poeta odnosi jednak tryumf nad kochankiem. Sofokles staje do konkursu i palmę pierwszeństwa zdobywa.

Ajschylos, któremu Autran nadał epiczną wielkość starców Homera, nieubłagany w nienawiści, jaką dla młodego zwycięzcy swojego pała, rozżalony na współobywateli swoich, zraniony w dumie swojéj, postanawia opuścić niewdzięczną ojczyznę i na dobrowolne wraz z córką swoją skazać się wygnanie. Oskarżony przed areopagiem o znieważenie bogów, znajduje wymownego obrońcę — w Sofoklesie. Szlachetność ta zwiększa jeszcze nienawiść jego do szczęśliwego współzawodnika, który go i jenjuszem i wielkością przewyższa.

Ostatnia scena trajedji dziwnie jest bolesną i piękną. Maganira, jak druga Antygona, idzie towarzyszyć ojcu w tułaczéj wędrówce — a Sofokles, samotny, zadumany, patrzy boleśnie za odchodzącą dziewicą i poznaje dopiero, że zyskał wprawdzie sławę, ale ją szczęściem życia swojego opłacił.

Trajedja ta raz tylko przedstawioną była na teatrze odeońskim i to w bardzo nieszczęśliwéj chwili, bo w pierwszych dniach marca 1848 r., kiedy burza świeżéj rewolucji szumiała jeszcze na ulicach Paryża, a do teatru aby się przedostać, przez szczątki zakrwawionych barykad przedzierać się było potrzeba. Zdarzyło się przytém, że scena w czwartym akcie pod ciężarem wozu, wiozącego popioły Tyreusza załamała się; widzowie, którzy jeszcze nie ochłonęli od huku rewolucyjnego gromu, z przerażeniem w popłochu z teatru uciekli.

Skromny poeta, obcy zakulisowym intrygom, i nazbyt znowu dumny, aby się miał uciekać do podstępnych wybiegów reklamy, nie starał się powetować téj niezasłużonéj klęski. Teraz dopiero, kiedy wybór akademji na widownię go wyprowadził, i imię jego głośnem w całéj Francji uczynił, i *Córka Ajschylosa* ukaże się zapewne na scenie. Dwudziestu lat trzeba było, aby prawdziwy lecz skromny talent godnie ocenionym został! Otóż to zapłata zbytecznéj skromności. Ludzie zręczni, znający swój czas i słabości ludzkiego serca, całkiem inną postępują drogą, i kilkoma susami u szczytu sławy, a przynajmniéj u szczytu powodzenia i rozgłosu stają. Nie czekają oni, aby ich świat ocenił, lecz sami swoją cenę ogłaszają światu, i po większéj części doskonale na tém wychodzą. Skromna doza talentu pomięszana z wielką ilością zręcznéj szarlatanerji, podana ludziom w słodkim ulepku pochlebstwa, oto recepta niemylna, za pomocą któréj zdobyć sobie można w krótkim czasie i świetną pozycję i rozgłośną, lubo nietrwałą sławę. Do tego rzędu zaliczyć można jednego z arcygłośnych tutejszych kaznodziei, księdza Bauera.

Monsignor Bauer, kawaler wielu orderów i autor dzieł rozmaitych, pochodzi z Węgier, z rodziny izraelskiéj; przed laty szesnastu przeszedł na łono katolickiego kościoła, z kolei zajmował się malarstwem i adwokaturą, wreszcie osiadłszy we Francji, uczuł powołanie do stanu duchownego i księdzem został. Ks. Bauer nosi tytuł protonotarjusza apostolskiego i posiada sławę najpierwszego dziś kaznodziei. Zdaniem wielu sam nawet ojciec Feliks zgasł przy tym błyszczącym świeczniku wymowy, który niespodzianie spadł jakby z nieba, i odrazu sławnym się zrobił. Na co inni pracują lata, ks. Bauer zyskał to od razu. zdobył wstępnym bojem, i może dziś powtórzyć z cezarem, — a nawiasem mówiąc, ma słabość do wszystkich cezarów, — że dosyć mu było przyjść i pokazać się, aby zwycięzcą zostać. Oficjalne dzienniki nazywają go wezbranym potokiem wymowy, *Monitor żandarmerji* nadał mu tytuł „Mirabeau kościoła.“

Ksiądz Bauer podoba się szczególniéj kobietom, do których serc zna drogę i wszystkie najdrobniejsze ścieżki. Piękne pokutnice, w żałobny atłas i w smętne koronki przybrane, tłoczą się na jego kazania, a pomiędzy ploteczką poranną i tańcującym wieczorem, osoba kaznodziei najważniejszy przedmiot ich rozmów stanowi.

Ksiądz Bauer jest rzeczywiście wymownym, ale nadewszystko jest zręcznym, i dar wymowy swojéj w najkorzystniejszy sposób zużytkować umie; zna przytém doskonale owe niewinne środki, które ułatwiają światu poznanie się na prawdziwym talencie, i drogę do popularności i do zaszczytów torują. Aby się w pamięci paryżanów utrwalić, ks. Bauer udał się do Piotra Petit, fotografa książąt i aktorek, i postać swoją w 52 różnorodnych pozach odwzorować polecił. Dziś też fotografje jego widać wszędzie; po całym Paryżu spotkać się można ztą trochę dumną i zadowoloną z siebie figurą, która zdaje się mówić: znam się na sobie, i wiem, co warta jestem. Fotograf doskonały zrobił interes, bo w Paryżu jest bardzo wiele serc tkliwych, które przez wdzięczność lub z gorącéj pobożności, portrety słynnego kaznodziei kupują. Wreszcie, krótko mówiąc, ks. Bauer jest dziś w modzie, a w Paryżu być w modzie — jest to być u zenitu tryumfu.

Monsignor umie szczególniéj przemawiać do wielkich tego świata i trafiać do ich przekonania. Wie doskonale jaką dozę prawdy znieść mogą, i tak ją jeszcze zaprawić umie, że traci całą cierpkość swoją, a w wonny i słodki ulepek się zmienia. Gdy do monarchów przemawia, nigdy zapewnić ich nie zaniedbuje, że po najdłuższém królowaniu na ziemi, królestwo na niebiosach ich czeka. Ten sposób traktowania rzeczy ze wszech miar jest dogodnym; niewinnego nie gorszy, grzesznikowi pociechę sprawia, a kaznodziei korzyść przynosi. Nie obraża więc nikogo, a zadawalnia wszystkich.

Najświeższe kazania ks. Bauer wyszły obecnie na widok publiczny, w jeden tom zebrane, niby wonny bukiet wymowy, nieco zanadto narkotycznem napojony kadzidłem. Niektóre z tych kazań pokazują, że mówca czasami zbytecznie bujnéj wyobraźni swojéj unosić się daje, i tak myślą w górnych strefach przebywać lubi, że obrazy ziemi z obrazami niebios mięsza, i wielkich tego świata aureolą boskości otacza. Ciekawych, odsyłamy do książki ks. Bauera, a mianowicie do kazania *O obowiązku;* jeżeli nauką w niém zawartą nie zbudują się, to będzie własną ich winą, bo trudno było już zaiste dobitniéj całą nizkość pełzającego pochlebstwa wykazać; a ponieważ dla wielu, cel uświęca środki, nie można więc brać za złe kaznodziei, że tak oryginalnego dla ohydzenia téj tak wstrętnéj a tak dziś pospolitéj wady, użył sposobu. My wolimy ograniczyć się na tym tylko ogólnym zarysie, wierzymy bowiem mocno, że chociaż mowa do błyszczącego srebra jest podobną, to milczenie czasami w zamian za to szczerozłotém bywa.

Literacka sława Wiktora Hugo ostatniemi utworami jego, a mianowicie *Pracownikami morza* i *Ulicznemi i leśnemi piosenkami* wielce zachwianą została. Wielu gorliwych wielbicieli jego przyznaje dzisiaj, że poeta grzeszy dziwactwem i przesadą pomysłów, i że styl jego przeciążony ozdobami najrozmaitszego gatunku, nasadzonemi bez miary i bez wyboru, za wzór być uważanym nie może. Pomimo zręcznéj reklamy, jakiéj się chwycił wydawca nowo ogłoszonego utworu, pod tytułem: *Człowiek śmiejący się*, dzieło to nie zrobiło już wielkiego rozgłosu, nie poruszyło Paryża, nie wywołało w literackich sferach wzburzenia. *Człowiek śmiejący się*, cztery obejmuje tomy, i na dwie części się dzieli; dotąd pierwsza z nich tylko światło dzienne ujrzała; druga za kilkanaście dni dopiero zdziwionemu ukaże się światu. Trywjalny ten tytuł, romanse Paul de Kock'a przypominający, osłania wielką polityczno-socjalną epopeę, bo jak wiadomo, takie tylko Wiktor Hugo zwykł pisać. Czém ona jest, czego się po niéj spodziewać można, i co z niéj potém jeszcze wyniknie, na to wszystko sam autor w krótko-brzmiącéj przemowie odpowiedź daje.

„W Anglji, — powiada — wszystko jest wielkiem, nawet to, co jest złém, nawet jéj oligarchja. Patrycjat angielski, jest to patrycjat, w całém znaczeniu tego słowa. Nie ma drugiego feudalizmu, któryby tak był świetnym, tak strasznym, i tak pełnym życia. Wyznajmy, ten feudalizm był użytecznym w swym czasie. W Anglji to należy studjować ów fenomen, który się magnaterją nazywa, tak jak znów Francja dla studjów nad królewskością jest polem.

„Prawdziwym tytułem téj książki byłoby: *Arystokracja.* Druga książka, która po téj nastąpi, mogłaby nosić tytuł: *Monarchji.* A obie te książki, jeżeli danem będzie autorowi ukończyć swą pracę, poprzedzą i spowodują trzecią, która się nazywać będzie: *Dziewięćdziesiąty trzeci.*“

Zanim jednak te utwory liściem wawrzynowego wieńca na czole poety zakwitną, jeden z krytyków tymczasem wytoczył mu sprawę, i przed estetyczne kratki powołał. A jest to człowiek, który się nie śmieje, ale arcy-poważnie wszystkie historyczne błędy autorowi *Nędzników* wytyka.

Znaną jest rzeczą, że na zarzuty Sismondego przeciw kościołowi katolickiemu, w jego historji rzeczypospolitych włoskich zawarte, a kilkanaście tylko stronnic obejmujące, Mauroni obszernem dziełem odpowiedział. Edmund Biré zrobił coś podobnego, bo napisał spory tom, w którym zbija jeden tylko rozdział *Nędzników*, i wykazuje, że podana w nim charakterystyka restauracji w r. 1817 jest fałszywą, pełną niedokładności, i w ogóle z historyczną prawdą niezgodną. Z benedyktyńską wytrwałością krytyk każdy szczegół wyjaśnił, sprostował, dowodami historycznémi poparł i komentarzami uzupełnił. Legitymiści z zapałem dzieło to przyjęli; autor jego zyskał niepożytą sławę we wszystkich salonach przedmieścia *Saint Germain*; ale wątpimy, aby sława ta rozeszła się daléj, niewielu bowiem znajdzie się zuchwałych, którzy dla przekonania się, jak w jednym rozdziale romansu z historyczną prawdą się rozminął, obszerny traktat p. Edmunda Biré, przeczytać zechcą. Mauroni był pod tym względem szczęśliwszym, ale bo też stawał w obronie nieskończenie ważniejszéj sprawy. Mimo to, wszyscy już dziś o jego *Uwagach nad moralnością katolicką* zapomnieli, tak jak znowu zapamiętać świeżego dzieła p. Biré: *Wiktor Hugo i Restauracja* nie mogli. Los obu autorów jednaki; cała różnica, że jednego przestano czytać, drugiego nie czytają wcale.

Zawiązane przed niedawnym czasem towarzystwo polskie naukowéj pomocy, w dniu onegdajszym pierwszą publiczną prelekcję urządziło. Odbyła się ona w sali uczonych towarzystw francuzkich, przy ulicy Vivienne, a liczne zebranie się emigracji, najlepszym jest dowodem, jak żywą sympatją dla podniesionéj przez towarzystwo myśli jest przejęta. Prezes towarzystwa, p. Nabielak, zagaił posiedzenie, i w krótkich, wymownych słowach cel stowarzyszenia wyjaśnił, wyrażając w końcu przekonanie, że rodacy i towarzysze tułactwa, z pewnością pomocy swéj dla młodzieży polskiéj, pozbawionéj materjalnych środków a pragnącéj się kształcić, nie odmówią. Wiersz, nadesłany przez jednę z polek, znanych z poetyckiego talentu, gorące wywołał oklaski. Autorka dziwnie szczeropolską myśl w nim podjęła, bo pracę naukową do rolniczéj pracy porównała, i obie powitała serdecznem: szczęść Boże!

Następnie Karol Ruprecht w dwugodzinnéj prelekcji ważną kwestję wpływu oświaty na życie narodowe rozwinął, a wykazawszy czém prawdziwa oświata być powinna i jakim warunkom zadosyć czynić, skreślił historyczny obraz narodowéj naszéj oświaty. Wyjaśniwszy daléj wpływ, jaki na nią w ostatnich czasach wywarł Mickiewicz, prelegent przytoczył wymowne fakta na pokazanie, że naród polski, pomimo ucisku i tysiącznych przeszkód, jasno warunki prawdziwéj oświaty pojmuje, i według sił i możności swojéj zadosyć im uczynić się stara. Krótki zarys instytucji emigracyjnych, roli, jaką spełniają, mianowicie towarzystwo literacko-historyczne, towarzystwo czci i chleba, zakłady nasze naukowe w Paryżu i na prowincji, i wreszcie nowe towarzystwo naukowéj pomocy, — zakończył tę zajmującą i obszerną prelekcję. Z powodu nadchodzącego już lata, obecnie trzy tylko jeszcze prelekcje się odbędą; mają je mieć: Leonard Rettel, Cyprjan Norwid i Edward Siwiński.

O każdéj z nich w właściwym czasie donieść wam nie omieszkam; myślę bowiem, że szczegóły naszego tułaczego życia tak was zajmują, jak nas to wszystko, co się u was dzieje.

Choć oddaleni, — myślą i sercem lecimy do was, zwłaszcza w takich pięknych i szlachetnych chwilach, jak te, któreście z okoliczności pobytu zacnego wielkopolskiego gościa przebyli. I myśmy tu zdala jak „senne ptaki“ na odgłos radości waszéj się ocknęli, w najlepszym zakątku serc naszych zacnego męża uczcili, i jemu i wam wszystkim życzenia bratnie w tęsknem westchnieniu ponieśli.

Takie fakta, jak przyjęcie szanownego Libelta we Lwowie, to nowe świadectwo narodowego sojuszu; to niepożyty akt unji, wyższy ponad czasowe nieszczęścia i klęski, bo w sercach narodu wyryty....

Cześć mężowi, w którym naród symbol jedności swéj widzi. Cześć narodowi, który obywatelską zasługę tak pięknie oceniać umié.

i t. p., a to są następstwa bezmyślnéj i bezwzględnéj opozycji.

W takim stanie rzeczy, najkrytyczniejszém jest położenie dynastji sabaudzkiéj: nowa w prowincjach przyłączonych, przyzwyczajonych do konspiracji i zmiany panujących, utraciła wiele na przywiązaniu ludu w dawniejszych swych dziedzinach. Piemont nie tak łatwo jéj przebaczy opuszczenie Turynu; arystokracja rodu nie nie zapomni nigdy Wiktorowi Emanuelowi połączenia się z ludem, na niekorzyść książąt i papieża. Arystokracja wojskowa jeszcze nie wytworzona. Jenerałowie i pułkownicy w większéj połowie z armji Garibaldego; podoficerów brak zupełny. Żołnierze—demoralizowani przez dziennikarstwo, upokorzeni klęskami w Weneckiém i bezczynnością w czasie najścia państwa rzymskiego—słabą przedstawiają nadzieję dla rządu włoskiego i dla dynastji. Naród jest dla rodziny królewskiéj najzupełniéj obojętnym; szlachta, z małym bardzo wyjątkiem, usunęła się zupełnie; duchowieństwo nie ukrywa swéj niechęci.

W czasie pobytu króla Wiktora Emanuela w Neapolu widać było w przyjęciu ze strony ludu chłód największy i cichość, chwilami przerywaną hukiem petard papierowych.

Smutne takie istnienie. Dopóki jest co sprzedać lub zastawić, to się ciągnie *avanti*. Gdyby téj oliwy zabrakło, fałszywe światło musiałoby zagasnąć.

Rozmaitości.

— W sobotę dnia 1 maja, członkowie „Postępu" dadzą przedstawienie amatorskie. Rozpocznie komedja w 2-ch aktach Chęcińskiego p. t. „Rozwód," potém nastąpi „Deklamacja," następnie „Koncert" na harmonji i cymbałkach z drzewa i słomy. Zakończy obraz z żywych osób. — Przy téj sposobności, zwracamy uwagę publiczności na życie, jakie się w tém stowarzyszeniu objawia, na umiejętność bawienia się dobrze i pożytecznie, która mogłaby stanąć za przykład innym sferom i innym miastom.

Omnibusa *B. Bolesławity* ukazał się w handlu księgarskim zeszyt trzeci. Zawiera on szesnaście malutkich artykulików rozmaitéj treści, z których kilka prawdziwie zajmujących. Między innemi jest tam parę stron poświęconych naszemu dziennikowi a bardzo dlań pochlebnych. Zarzutom zaś, jakie nam znakomity pisarz robi, przyznajemy do pewnego stopnia słuszność, tłómaczyć nas przecież może brak miejsca, a nawał materjałów. Dziękując za wyrazy sympatji i współczucia, pozwolimy sobie jednak zrobić pewną uwagę szanownemu autorowi. Zdaje nam się, że sąd jego o przeciwnikach czy kolegach naszych galicyjskich, a głównie o *Czasie*, jest nieco surowy. Jesteśmy wprawdzie przekonani, że *Czas* ma dość sił na własną obronę, że jednak onegdaj wziąć on nas raczył pod swoje skrzydła opiekuńcze, uważaliśmy się w obowiązku oddać mu nawzajem tę braterską usługę.

O straży ogniowéj ochotniczéj m. Krakowa. — Instytucja ta na którą zwracamy uwagę szanownéj publiczności, założona przed kilkoma laty w naszém mieście, rozliczne wywołała u nas sądy i zdania. Jak z jednéj strony wielu znalazła popleczników i opiekunów, tak z drugiéj prawie jeszcze więcéj antagonistów a nawet nieprzyjaciół. Już taka niestanowczość i brak decyzji w publiczności naszéj smutnym jest objawem. Sama bowiem nazwa i cel podobnego stowarzyszenia, dostateczną są rękojmią jego użyteczności i od razu wzbudzić powinny przekonanie, że to jest jedna z najszlachetnieszych instytucji, jakiemi wiek nasz chlubić się będzie — i jeżeli o co, to chyba jeszcze chodzić nam powinno jedynie o udoskonalenie i podniesienie do najwyższéj potęgi takiego stowarzyszenia, o nadanie mu, jak wielu innym, prawa obywatelstwa.

Przykro to doprawdy pomyśléć, że u nas długo i długo trzeba wciąż wołać i przekonywać o tém, co w innych krajach jest już dawno rozwinięte, ukonstytuowane i stało się ważnym nerwem organizmu narodowego, jedną z głównych podwalin dobrobytu, szczęścia i harmonji ogólnéj. Piszemy, powtarzamy i przypominamy wciąż, aby każdy ziomek, każda rodzina, każde miasto, każda prowincja, cały naród wreszcie stał na straży swéj religji, ojczystéj mowy, ojczystych zwyczajów i swobody. Dla czegoż, pytamy się: tenże sam naród strzegący duchowych czynników swego jestestwa, nie ma stać na straży, a raczéj być ogólną strażą, strzegącą wzajemnie swego mienia, życia, swych płodów, swego dobrobytu materjalnego? Komuż bardziéj potrzeba miłości i solidarności? A właśnie podobna korporacja ogólna, jak straż ogniowa ochotnicza, może być jednym z tych ważnych środków, skupiających rozstrzelone siły moralne i fizyczne ku czuwaniu nad dobrem bliźnich, bronieniu cudzéj własności i łączeniu się tak duchowo jako i materjalnie, w jednę wielką narodową spójnię.

Gdzież, jeżeli nie tutaj, dałaby się uwydatnić owa szczytna zasada: „Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego?" Oto są zbawienne i pożądane skutki, jakieby z czasem mogła sprowadzić czynność straży ogniowéj ochotniczéj, gdyby znalazła poparcie, opiekę i współudział ze strony wszystkich obywateli, gdyby się stała ogólną.

Co do *użyteczności*, ta żadnéj nawet wątpliwości ani rozbiorom podpadać nie może, a że dotąd w całéj pełni nie mogła się ona uwydatnić u nas, to chyba w tém powód, że straż ogniowa ochotnicza nie miała wiele sposobności, aby działalność swoją rozwinąć jakby chciała i umiała, i raz przekonać obojętną publiczność o swéj niezbędnéj w mieście konieczności. A chociaż życzylibyśmy sobie, aby działalność ta straży ogniowéj ograniczała się zawsze na sobotnich ćwiczeniach, wszelako spełnienie ich nie w naszém ręku, a my jako poddani losu, który z nami igra jak z dziećmi, zawsze i wszędzie musimy być przygotowani na jego okropne nieraz wybryki. Wszak i państwo wciąż utrzymywać musi wojsko, aby każdego czasu gotowe było do odparcia grożącego niebezpieczeństwa.

W niczém zaś armja regularna wyżéj nie stoi nad dobrze uorganizowaną strażą ogniową ochotniczą, gdyż jak tam, na polu walki, żołnierz broni ojczyzny i za jéj wolność staje się ofiarą kuli lub oręża, tak tutaj każdy członek życie swe naraża w obronie mienia i życia swego współrodaka i współbliźniego a tém samém całego ogółu; a walcząc z niszczącym żywiołem, ginie nieraz (jak to liczne mamy przykłady) w okropnych męczarniach. Ta nawet jeszcze między jednym a drugim bohaterem zachodzi różnica, i pod względem moralnym straż ogniową ochotniczą wyżéj stawia nad wojskiem żołdowém, iż to nieraz na oślep, zmuszone, bez przekonania i najęte bić się musi, i zabija; tamta zaś z własnéj ochoty i z najgłębszém przekonaniem o całéj świętości swego honorowego obowiązku, składa swe życie w ofierze na ołtarzu dobra publicznego.

Zostaje jeszcze do wyjaśnienia kwestja *moralności*, odnosząca się szczególnie do młodzieży, biorącéj czynny w tém stowarzyszeniu udział. Wszelkie jednak zarzuty, jakieby pod tym względem chciano instytucji téj czynić, są zupełnie bezzasadne. Rygor bowiem jest zaprowadzony nader surowy, prawie wojskowy; wszelkie nadużycia przepisów czyto szkolnych czy towarzyskich zakazane; akuratność, pilność, trzeźwość, surowo przestrzegane.

Młodzieniec podpadający jeszcze przepisom nadzorczym, z pewnością pod względem karności, posłuszeństwa i moralności, więcéj się tutaj nauczy niż w życiu pozaszkolném. Tu bowiem powoduje nim szlachetna ambicja, honor i pewna rywalizacja. Oprócz tego, młody człowiek, jako członek straży, rozwijając swe siły fizyczne, wraża w siebie zawczasu to moralne przekonanie, iż jest potrzebnym czynnikiem, od którego, choć młodego, ogół żąda pomocy, i jako taki, staje się pożytecznym już kraju obywatelem. A kiedy wyrośnie w męża z wykształconym umysłem, rozwiniętemi siły fizycznemi i wydoskonalonemi empirycznie zasadami poświęcenia i solidarności, stanie się pożytecznym członkiem narodu. Z drugiéj zaś strony: cóż moralniejszego jak miłość bliźniego w czynie, i całkowite poświęcenie się dla drugich? Dwie te szczytne zasady są dewizą i sztandarem, pod jakim stowarzyszenie straży ogniowéj ochotniczéj czynności swe rozwija i nadal rozwijać pragnie.

Posiada ono zatem, jak widzimy, wszelkie warunki czynnéj moralności i użyteczności publicznéj, i dla tego śmiało zawsze stanie przed opinją publiczną, a wszelkie zarzuty złośliwych, obojętnych lub nienawistnych dotknąć go nie mogą. Braknie mu chyba jeszcze warunków materjalnych, fizycznych i gorliwego współudziału lub przynajmniéj poparcia ze strony szanownych obywateli tutejszych, którzy uwzględnić powinni możliwe niedostatki stowarzyszenia, a jako mieszkańcy starego Krakowa, winni przecież pamiętać: „że nie od razu ten Kraków zbudowano." Chlubna należy się wzmianka założycielom straży, którzy idąc za przykładem daléj posuniętych na drodze cywilizacji narodów, (szczególnie Szwajcarji, gdzie każdy niemal obywatel, młody czy stary, jest członkiem straży ogniowéj), jeżeli nie w całym kraju, to przynajmniéj w naszém mieście, urządzili tak piękną instytucję.

Wdzięczność także należy się szanownym profesorom instytutu technicznego, którzy zezwolili uczniom swéj szkoły brać czynny udział w stowarzyszeniu straży ogniowéj ochotniczéj. Spodziewać się wolno, że za tym przykładem pójdą niezwłocznie i gimnazja wyższe, również jak uniwersytet, którego uczniowie zawsze gotowi do balów i zabawy, zapewne i tu coś złożą w ofierze; rzemieślnicy, a przedewszystkiém szanowni obywatele i ojcowie synów, którzy jeśli nie czynnym udziałem, to przynajmniéj datkiem, opieką, poparciem, zachętą przyczynić się mogą dużo do prędszego i potężniejszego rozwoju pięknie już rozkwitającéj instytucji. Jestto obowiązek moralny, który kamieniem ciążyć im winien na sercu, i który, mamy nadzieję spełnić zechcą.

— Mieszkańcy Krakowa z przyjemnością zapewne się dowiedzą, że jutro we czwartek, *ogród strzelecki* otwartym zostanie, i rozpocznie się serja koncertów letnich przez muzykę wojskową grywanych. Oprócz plant i ogródka *Aleksandrowéj*, jest to prawie jedyne miejsce, gdzie przyjemnie świeżego powietrza użyć można.

Teatr.—Jutro we czwartek na dochód p. A. Janowskiego, danym będzie dramat historyczny, p. t. „Listopad, czyli Bracia Strawińscy," przerobiony przez J. N. Kamińskiego. Spodziewać się należy, że tak treść sztuki i imię autora, jak sympatja dla artysty, ściągną liczną buplicznośé i teatr zapełnić potrafią.

— Pan Rapacki występował w „Zbójcach" w roli Franciszka Moora z wielkiém powodzeniem.

Wypadek. — Wczoraj na stacji kolei żelaznéj w Dębicy, posługacz kolejowy Józef M., przy zestawianiu wagonów zgniecionym został.

Nadesłane. — *Ogłoszenie przedpłaty na pośmiertne wydanie poezji Frąca.*—Przed 10-ciu laty zmarł w 21 roku swego życia młodzieniec niepospolitych zdolności Piotr Frąc. Talent jego, cnota, niezmordowana praca umysłowa i wytrwałość, zapowiadały w nim znakomitego w przyszłości męża na polu literatury. Zgasłszy przedwcześnie, pozostawił on w ręku jednego z przyjaciół swoich dwie tylko obszerniejsze prace, mające swą wartość literacką, a mianowicie: dramat historyczny w 7-miu obrazach, p. t. „Paweł z Przemankowa," i poemat epicki „Krzyż lacki."

Zostając przez lat kilka w ściśléj ze zmarłym piewcą zażyłości, poczyniłem starania, ażeby pisma te ogłosić drukiem. W tym celu ogłosiłem przed kilkunastu dniami w *Dzienniku Lwowskim* przedpłatę na te pisma, a które poprzedzę życiorysem ich autora. Wszystko to obejmie około 200 stronnic druku, na ładnym satynowanym papierze, cena zaś naznacza się w drodze przedpłaty 1 złr. a. w. za egzemplarz. Koszta wydawnictwa obliczone są za 1000 egzemplarzy na 200 złr., pokryte będą przeto tylomaż egzemplarzami poezji, resztę t. j. cały czysty dochód z rozsprzedaży pozostałych 800 egzemplarzy, przeznaczam na cele towarzystwa pomocy naukowéj dla ubogiéj młodzieży gimnazjalnéj.

Uprosiłem tu we Lwowie grono chętnych osób, które podjęły się zbierania przedpłaty, przyczém wpisują się imiona przedpłacicieli w osobne w tym celu wydrukowane, i moim własnoręcznym podpisem zaopatrzone arkusze. Dotychczas uzyskałem, o ile mi wiadomo, 117 przedpłacicieli w samym Lwowie, a podobne arkusze porozsyłałem i do miast prowincjonalnych.

Druk rozpocznie się w przyszłym tygodniu, a najdaléj w czerwcu będzie ukończony. Upraszam przeto wszystkich, którym ta sprawa leży na sercu, aby usiłowania me poprzéć raczyli i rychłą przedpłatą przyczynili się do dokonania podjętego dzieła. Kto nie miałby sposobności spotkać się z takim będącym w obiegu arkuszem, a chciałby wziąć udział w przedpłacie, raczy pieniądze prenumeracyjne przesłać do dyrekcji gimnazjum Franciszka-Józefa we Lwowie, albo do dyrekcji gimnazjum 2-go w Krakowie, lub też do redakcji „Kraju," a zarazem podać, dokąd dziełko po wydrukowaniu odesłać należy. Późniéj w drodze księgarskiéj cena egzemplarza zostanie podniesioną.

Lwów, dnia 19 kwietnia 1869 r.

Wincenty Stroka, nauczyciel przy gimnazjum Franciszka-Józefa we Lwowie.

— *Z Krakowskiego*. Kilka dni temu pożegnał Kraków znakomitego uczonego i wielkiego patrjotę Karola Libelta. Na dni kilka przed przybyciem znakomitego gościa rada miasta Krakowa miała posiedzenie w sprawie odbudowy Sukiennic i postanowiono przywrócić dawną postać staremu gmachowi Bolesławów i Kazimierzów, owemu królewskiemu pomnikowi, poświęconemu handlowi i przemysłowi mieszczan polskich.

Chwilę podnioślejszą w życiu miasta a taką była bezwątpienia chwila pobytu w Krakowie Libelta, czyż nie możnaby upamiętnić i spożytkować w celu szlachetnym, wiążącym się z chwilą poprzedzającą jego przybycie, chwilą również dla miasta ważną i pamiętną, gdy przedstawiciele jego uchwalili ostateczny plan odbudowania jednego z najstarszych, najważniejazych i najpiękniejszych swych gmachów, jednego z nielicznych pomników przeszłości. Wielki patrjota i myśliciel wydał dwie znakomite rozprawy, które same jedne uwieczniéby zdołały pamięć jego w narodzie, choćby żadne inne zasługi jéj nie przypominały.

Rozprawy te o dwóch cnotach, które praktykowane dawniéj, byłyby nas od upadku uratowały, a które kiedyś, gdy przenikną naród cały, zamienią go w olbrzyma. Rozprawy te, są: „O miłości ojczyzny" i „O odwadze cywilnéj„

Czyż nienależałoby, cały naród zapoznać bliżéj z treścią tych rozpraw, czyż nie wypadałoby postarać się o tanie i obfite ich wydanie?

Gdy zaś spodziewać się można, że przedmiot tych rozpraw zachęci do jak najobfitszéj ich rozsprzedaży, to czyż nie możnaby poświęcić czystego zniéj dochodu na korzyść funduszu odbudowy sukiennic. Rozkrzewienie dwóch cnót obywatelskich w naradzie i przyczynienie się małym datkiem do wskrzeszenia wspaniałéj pamiątki przeszłości, to dwa cele sztachetne, których urzeczywistnienia czcigodny autor rzeczonych rozpraw nieodmówi swego zezwolenia a ludzie dobréj woli pomocną rękę może podadzą.

Będzie to najstosowniejszą pamiątką pobytu Libelta w Krakowie, wspaniały kamień węgielny przyszłych składek na odbudowę starożytnego gmachu.

(Pr. red) Popierając gorąco myśl sza. korespondenta naszego, zaznaczyć jednak musimy fakt smutny i charakterystyczny. Przez cały czas pobytu Libelta w Galicji, mimo całego uniesienia jakie pobyt ten wywołał, *ani jeden egzemplarz dzieł* jego tak tu jak i we Lwowie nie opuścił półek księgarskich. Czyżby już wszyscy galicjanie dzieła te posiadali?

Kronika prowincjonalna. — *Sanok dnia 25 kwietnia.* Doczekaliśmy się nareszcie zawiązania w naszym powiecie filji stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowéj. Niewiadomo nam, kogo zarząd centralny lwowski mianował pierwotnie delegatem na powiat sanocki, lecz nie słyszeliśmy, aby tenże celem zawiązania u nas oddziału powiatowego, jakiekolwiek kroki był poczynił. A przecież mamy w naszéj okolicy tyle przyjaznych téj sprawie żywiołów, że filja taka w naszym powiecie, jak najlepszém powodzeniem cieszyć się może.

Nowo uproszony przed kilkoma dniami delegat, adwokat tutejszy p. dr. Popiel, poruszył myśl zawiązania takiéj filji dnia 19 kwietnia r. b. na wieczorku u pp. Tymonów Balów w Paszowy, w domu zacnym i prawdziwie polskim, a przy współudziale gospodarstwa, tudzież panny Ludmiły Kumersberg i p. Bolesława Gołkowskiego, którzy szczerze tą sprawą się zajęli, udało się zebrać przepisaną statutami ilość członków, i natychmiast odbyło się tamże pierwsze walne zgromadzenie powiatowe.

Przewodniczącym wybrano, wyżéj wymienionego delegata, a wydziałowym p. Bolesława Gołkowskiego, wybór zaś drugiego wydziałowego i delegata na walne zgromadzenie centralne odłożono na późniéj, gdy większa ilość członków do filji przystąpi.

Mamy tu także filję towarzystwa pedagogicznego, a filja towarzystwa pomocy naukowéj jest już blizką zawiązania, gdyż przystąpiła już do niéj pewna ilość członków.

Na dochód obu tych ostatnich filji za staraniem p. dr. Popiela, dało bawiące u nas towarzystwo dramatyczne p. Miłosza Sztengla przedstawienie teatralne na dzień 21 kwietnia r. b., z czém połączono także koncert na fortepianie.

W czasie między sztuczkami *Terenia w kłopotach* i *Szkoda wąsów*, odegrane zostały przez znaną pianistkę p. I. J. i jéj uczennicę pannę W. D. wielka fantazja i warjacje ułożone na dwa fortepiany na temat opery Belliniego *Normy* przez Thalberga, po czém p. W. D. odegrała *solo* na temat opery *Lucrezia Borgia*, a w końcu p. I. J. mazurek Chopina.

Mieliśmy już kilka razy sposobność zachwycenia się wyborną grą p. J. w koncertach na cele dobroczynne dawanych, a znakomity jéj talent muzykalny był już nieraz w pismach publicznych należycie oceniany. Nie wątpiliśmy więc, że talent ten znajdzie odblask w jéj uczennicy. I nie zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach.

Gra téj młodziutkiéj dyletantki odznacza się niezwykłą pewnością, nader biegłym mechanizmem i nadzwyczajną precyzją.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wyciąg z protokółu

posiedzenia komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z dnia 20 marca 1869 roku.

Przewodniczący: wiceprezes towarzystwa. Obecnych 6 członków komitetu, oraz c. k. radca namiestnictwa p. *Adolf Pauli* zaproszony z okoliczności spraw subwencyjnych.

Komitet wysłuchał sprawozdania komisji, wysadzonéj do zbadania kwestji założenia i subwencjonowania szkółek drzew owocowych, poczem w myśl wniosków tejże komisji uchwalił:

1) założyć 4 szkółki gminne drzew owocowych w Gródku, Horodeńce, Leszczańcach i Lisowcach; dla każdéj z tych szkółek przesłać 100 złr. subwencji na ręce dotyczącego oddziału, zastrzegając sobie: aby przed użyciem kwoty subwencyjnéj, wymaganych przez ministerstwo formalności dopełniono.

2) Dla proponowanych 3 szkółek: w Brzeżanach, Rudkach i Podhajczykach, zarezerwować po 100 złr., a dotyczące oddziały wezwać aby wpierw rokowania potrzebne przeprowadziły, celem zadosyćuczynienia wszystkim przez ministerstwo postawionym warunkom.

3) prosić ministerstwo o odstąpienie od warunku założenia 8—10 szkółek, i o pozwolenie użycia całéj kwoty subwencyjnéj w tym roku na wykazane powyżéj 7 szkółek. Zarazem prosić je: aby komitetowi wolno było odstąpić od warunku: „iż szkółki w mowie będące mają utrzymywać gminy," a to na ten przypadek, gdyby kto inny do utrzymywania ich się zobowiązał.

4) Z pozostałych 100 złr. opędzić koszta transportu szczepów (rozumie się wtedy, gdyby tutejsze towarzystwo ogrodniczo-sadownicze takowych ze swego ogrodu bezpłatnie udzieliło), a resztę rozdzielić w równych częściach na rzeczone szkółki.

Następnie zajęto się kwestją rozdzielenia i rozsełki szczepów, i uchwalono:

a) szczepy rozdzielić pomiędzy 5 szkółek następujących, t. j. w Gródku, Horodeńce, Leszczańcach, Lisowcach i Brzeżanach—przeznaczając stosowną ilość takowych na każdą.

b) rozesłać je zaraz nie czekając na żądane dopełnienie warunków.

c) awizować kogo należy z kancelarji towarzystwa natychmiast o nastąpić mającéj przesełce—i prosić o przysposobienie gruntu pod szczepy; a jeźliby szczepy te zaraz w szkółce posadzone być nie mogły, aby je umieszczono tymczasem w innym, bogdaj nawet obcym ogrodzie, zkądby w jesieni na grunt właściwy przeniesione być mogły.

Wzięto do wiadomości zawiadomienie przewodniczącego: iż jedna część zakupionego inflanckiego siemienia lnianego ze Szczecina już nadeszła i że do odebrania tak tego, jak i jeszcze z Rygi nadejść mającego siemienia oraz do przechowania, rozdzielenia i wysłania go gdzie potrzeba, ugodzono właściwych komisantów tutaj we Lwowie, za ryczałtowem tychże wynagrodzeniem i zastrzeżeniem wykonywania dotyczących czynności pod kontrolą komitetu.

Komitet wysłuchał sprawozdań pp. delegatów wyznaczonych do asystowania na egzaminach uczniów szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach z ubiegłego półrocza zimowego 186⁸/₉ r., i powziął w przedmiotach, będących w związku z tą sprawą niektóre uchwały.

Jan Załuski.
wice-prezes towarzystwa gosp. gal.

Zakaz wprowadzania bydła galicyjskiego do Czech zniesiony. Z powodu wielkiego braku bydła w Czechach i ze względu iż w Galicji zaraza na bydło znacznie się zmniejszyła, zniosło c. k. czeskie namiestnictwo rozporządzenie z dnia 13 Września r. p. L. 50040; a na zasadzie przepisów z dnia 28 Czerwca r. p. Dz. p. 118 i 7 sierpnia Dz. p. rozporządza:

Z okolic Galicji w których zaraza nie panuje dozwolonem jest w prowadzanie do Czech i przewóz wszelkiego rodzaju zwierząt domowych pod warunkiem, że to nastąpi koleją przez stację, Bömisch-Trübau, gdzie ustanowiona tam komisja na zasadzie paszportów i własnych oględzin dobry ich stan zdrowia skonstatuje. W paszportach wykazane być ma oprócz tego, że bydło z okolic zdrowych pochodzi — także i to, że tylko przez zdrowe okolice przeprowadzone było.

Co do surowizn i produktów zwierzęcych, wprowadzanie tychże do Czech zawisłem jest od świadectw udowodniających, że przedmioty te z zdrowych okolic pochodzą i nigdzie w okolicach zarażonych na składzie nie były.

Dalszy przewóz w kraju (w Czechach) dozwolony jest tylko koleją z ścisłem zachowaniem ograniczeń i przepisów w §. 7 wyż wymienionych praw oznaczonych, a więc tylko w następujących stacjach bydło wyładowywaném być może.

Na kolei rządowéj w Böhmisch-Trübau, Pardubitz, Prelaue, Kollin, Pećek, Böhmisch-Brod, Prag, Raudnitz, Bauschowitz, Lobositz, Aussig, Teplitz i Bodenbach. Na kolei Pardubicko-Reichenburgskiéj w Königrätz, Josefstadt, Turnau, Reichenberg, Böhmisch,-Leipa; na kolei Kralup-Turnańskiéj w Jungbunzlau, Münchengrätz i Turnau.

Na czeskiéj kolei północnéj w Bodenbach, Kamnitz, Schönlinde i Rumburg.

Na kolei zachodniéj w Beraun, Rokitzan, Gilsen, Staab-Nürschau i Taur, w reszcie.

Na kolei Franciszka Józefa w Pilsen, Horazdowitz, Strakonitz i Budweis.

Na każdéj z tych stacji ustanowioną jest komisja sanitarna do oględzin bydła.

Z okolic Galicji w których zaraza na bydło panuje, nie dozwolonem jest (§. 2) wprowadzanie do Czech: zwierząt domowych z wyjątkiem koni i świń. Surowizn i przodków zwierzęcych świeżych i suchych. Siana, potrawu i słomy, jak również naczyń stajennych, uprzęży i do handlu przeznaczonych starych sukni i butów.

Wełnę opatrzoną dowodem, że była fabrycznie płukaną, wprowadzać wolno.

Słoma i siano użyte jako materjał do opakowania, mogą wprawdzie być wprowadzane, muszą być jednak na miejscu przeznaczenia pod okiem miejscowéj policji spalone.

Te przepisy mają toż samo ważność co do Węgier, Rosji i Księstw Naddunajskich. Co do Prus zaś wszedł w życie od d. 23 t. m. §. 1 król. rozporządzenia z d. 27 sierpnia 1836, według którego wszelkie galicyjskie krajowe zwierzęta domowe, oraz pochodzące z nich surowizny i produkta wprowadzane być mogą — stepowe zaś bydło zupełnie jest od wprowadzania wykluczone, chyba że podda się w Goczałkowicach na praskim Szlązku trzechtygodniowéj kontumacji.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 26 kwietnia. Przy przyjęciu posłów odrzekł cesarz na przemówienie prezydenta: „Z prawdziwą sympatją przyjmuję pozdrowienie wasze. Nieodzowne potrzeby postępu zajmą czynność waszą. Mają być załatwione prace, które są warunkami rozwoju i pomyślności Węgier. Mam niepłonną nadzieję, że w zgodzie patrjotycznéj zdążać będziecie do tego szlachetnego celu, i że sejm ten praktyczne wyda rezultaty."

Na przemówienie prezydenta izby panów odrzekł cesarz: „Jestem przekonany, że słowa wasze pochodzą ze szczerego przywiązania, i że mogę liczyć każdego czasu na poparcie wasze w przeprowadzeniu ojcowskich zamiarów moich. Przyjmuję przeto pozdrowienie wasze z radością i odpowiadam na takowe z całego serca."

Paryż, 26 kwietnia. (Posiedzenie ciała prawodawczego). Nadzwyczajny budżet przyjęto 226 głosami przeciw 14, a projekt ustawy o emeryturach dla wojskowych starego cesarstwa, 218 przeciw 6 głosom.

Prezydent przemawia następnie do izby, pochwalając jéj sympatyczne poparcie i patrjotyczne objawy i powiada: „Kadencja, którą zamykamy uwydatni się w dziejach naszych. Postąpiliśmy pewnym krokiem w liberalném wykonywaniu naszych urządzeń, gdyśmy utrzymali naszą kontrolę nie wstrzymując biegu spraw publicznych, i popierając bez przerwy inicjatywę panującego w rozwijaniu wolności publicznéj.

„Pod powagą opiekującą się porządkiem i bezpieczeństwem publiczném, urzeczywistniliśmy, w porozumieniu z nią, trwały postęp w moralnym i materjalnym dobrobycie Francji. Mam nadzieję, że izba na przyszłéj kadencji objawi te same uczucia względem kraju, a uszanowanie i uznanie dla cesarza."

Następnie odczytuje prezydent dekret cesarski, którym kadencja ciała prawodawczego zostaje zamkniętą.

Deputowani rozchodzą się z okrzykiem: „niech żyje cesarz."

Londyn, 26 kwietnia. (Posiedzenie izby niższéj). Na interpelację Hardcastle'ja odpowiada jeneralny dyrektor poczt Hartington, że układy pocztowe ze związkiem północno-niemieckim zostały zerwane, ponieważ związek wymagał ustanowienia za wysokiéj opłaty od listów.

Madryt, 26 kwietnia (Posiedzenie Kortezów.) Republikanie występują silnie przeciw artykułowi 20-mu projektu do ustawy, który wyznanie katolickie ustanawia jako religję państwa. (Silne poruszenie.) Republikanie rozmówiwszy się z Riverą opuszczają salę. Posiedzenie trwa daléj. Około godziny 6 republikanie wracają. Figueras wnosi wotum niezadowolenia dla prezydenta. Martos stawia wniosek, aby się nie wdawać w tym przedmiocie w żadne rozprawy.

Po udzieleniu wyjaśnień przez Martos'a cofnięto obydwa wnioski.

Przegląd polityczny.

Na wczorajszém (wtorkowém) posiedzeniu rady państwa znajdowali się znowu polacy, słoweńcy i tyrolczycy. Wyjście z rady państwa ogranicza się ściśle do rozpraw nad ustawą dla szkół ludowych, półśrodek jest półśrodkiem jak lepiéj nie można. Początek posiedzenia, z którego zdają sprawę wieczorne dzienniki wiedeńskie, nie przedstawiał nic ciekawego. Zajmowano się rozmaitemi lokalnemi interesami, przyczem żaden z polaków nie zabierał głosu.

Gazeta wiedeńska z dnia 27 kwietnia ogłasza w części urzędowéj ustawę z d. 24go b. m., tyczącą się niektórych zmian w tytułach, rangach i pensjach urzędników i woźnych sądowych; następnie ustawę z d. 25go kwietnia tyczącą się zmian dotychczasowych postanowień względem ściągania podatku konsumcyjnego od piwa.

Potwierdza się wiadomość, że znalazł się nareszcie środek załagodzenia sprawy francuzko-belgijskiéj. *Französische Correspondenz* donosi, że prawdopodobnie Francja cofnie żądanie, aby kolej belgijska oddaną została towarzystwu francuzkiemu; natomiast Belgja oświadczy się gotową do wszelkich ułatwień komunikacyjnych, policyjnych i technicznych, tyczących się ruchu kolejowego na terytorjum belgijskiém.

Podobnież półurzędowa *France*, która onegdaj wystąpiła z tak ostrym artykułem przeciw Belgji w téj sprawie, twierdzi teraz, że wynaleziono już kilka punktów, które ułatwią porozumienie się.

Ruch wyborczy w Paryżu rozpoczął się na dobre. Jako kandydaci w drugim okręgu wyborczym w Paryżu występuje: Thiers, Devink, Berrier-Fontaine oraz znany od dawna stary republikanin Alton-Schèe. W pierwszym okręgu wyborczym ubiegają się o głosy pp. Carnot, Gambetta i były prezes zgromadzenia robotników w Paryżu Henry.

Budżet związku północnego na r. 1870 przyjętym został w drugiém czytaniu; równocześnie sejm pruski zgodził się na pożyczkę na cele marynarki. Obecnie rozpoczną się tam obrady nad nowemi ustawami podatkowemi. Mają bowiem być wniesione projekta rządowe względem podwyższenia podatku od wódki i opłat stęplowych.

W Madrycie kwestje zasadnicze konstytucyjne tak żywo zajmują umysły, że kwestja obsadzenia tronu ustąpiła na drugi plan. Dnia 26 b. m. o religję panującą gorąca toczyła się dyskusja, o czém donosi telegram powyższy.

Powstanie na wyspie Kubie wzmaga się. Rząd tymczasowy opanował już trzy piąte części całéj wyspy i dysponuje armją 40,000 żołnierza.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Florencja 28 kwietnia. Na wczorajszém posiedzeniu izby, minister Menabrea, zaprzeczając wieściom o zmianach w łonie gabinetu, oświadcza, iż tylko zmiana większości w izbie, mogłaby wywołać zmiany gabinetowe.

Berlin 28 kwietnia. Kongres międzynarodowy, mający na celu ustanowienie zasad opieki nad rannymi w czasie boju, obrał Wiedeń za miejsce swego następnego zebrania.

Paryż 28 kwietnia. Dekret cesarski postanawia, iż wybory odbędą się w dn. 23 i 24 maja. Minister belgijski Frère-Orban wyjeżdża jutro. Podróż jego nie była bezużyteczną. Wkrótce nastąpi zebranie komisji międzynarodowéj.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa —.—. — Renta za maj i list. 61.—. — 5% Renta w srebrze 68.80. — Losy z r. 1860 98.20. — Akcje Banku narod. 721.—. — Akcje kredyt. 279.—. — Londyn 121.65. — Srebro 119.25 — Dukaty 5.72½.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 28 kwietnia	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	61½ —	60¼ —
„ w srebrze	69½ —	69¾ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	99 —	98½ —
„ „ „ 1864	121½ —	120½ —
Galic. obligacje indemn.	73 —	72¼ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	111 75	111 —
„ Kar. Ludwika 5%	99 75	98 75
„ „ „ II emis.	92 75	91 75
„ Czerniow. I 5%	80 —	79 25
„ „ 1867	89 —	88 —
„ „ 1868	85 —	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	232¼ —	232 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	217½ —	216½ —
„ kol. czerniow.	186¼ —	186 —
„ kol. Rudolfa	161½ —	160¾ —
„ kol. siedmiogr.	162 —	161½ —
„ kol. półn.-wsch.	154 —	153 —
„ banku narod.	724 —	720 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	135 —	132¾ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	162½ —	161½ —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
„ „ „ „ II emis.	86½ —	85½ —
„ likwidacyjne z kup.	75 —	74 —
Kolej warsz.-wied.	71 —	70 —
„ warsz.-bydg.	69 —	68 —
Ros. pr. z r. 1864	167 —	166 —
„ „ z r. 1866	163 —	162 —
Waluty:		
Srebro		
Dukaty	121 —	120 —
Napoleondory	5 80	5 70
Imperiały	9 85	9 75
Courant pruski	10 —	9 90
Rosyjsk. ruble pap.	179 —	178 —
Wiedeń. 27 kwietnia	158 —	157 —
5% Łączny dług państwa	61 30	61 10
5% Pożyczka srebrem	69 30	69 15
4½% Metaliki	54 75	54 50
5% Oblig. indemn. Galic.	72 30	72 —
5% „ „ Bukow.	72 50	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	723 —	721 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	276 70	276 50
Kolei Ferdynanda	2340 —	2335 —
„ rządowej fr.-austr.	341 —	340 50
„ południowej	229 —	228 80
„ Cesarz. Elzbiety	186 —	185 —
„ Galic. Kar. Ludwika	216 50	216 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	185 75	185 25
„ księcia Rudolfa	161 —	160 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	99 75	99 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 —	94 75
4% Galic. Towarz. kredyt.	80 —	79 —
6% „ Banku Hypot.	91 75	91 25
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 —	91 50
5% Boden kredit austr.	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 —	90 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	88 —	87 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	132 50	131 50
5% „ „ „ emis. 1867	130 50	129 50
5% „ połudn. na 500 fr.	111 50	111 25
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	234 —	233 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	95 50	95 —
5% „ „ „ W. A.	91 50	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	106 50	106 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 —	99 —
„ „ 2 emissja	92 50	92 —
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 —	79 50
„ Czern.-Suczawa „	88 75	88 25
„ Suczawa.-Jassy „	84 75	84 25
5% sr. księcia Rudolfa „	89 25	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	213 50	212 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	91 —	90 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	98 20	98 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	100 50	100 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	120 25	120 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	162 —	161 —
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	120 —	— —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	30 —	29 —
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 75	16 25
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	101 25	101 —
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	101 50	101 25
3% Londyn za 10 f. szt.	122 —	121 85
2½% Paryż za 100 frank.	48 60	48 60
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 76	5 74
20-frank. sztuki	9 78	9 77
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	119 75	119 50
Lwów. 26 kwietnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	218 —	217 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	187 25	186 25
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 50	83 —
„ „ „ bez kup.	92 —	91 60
Obligi indemn. gal.	72 80	72 25
Dukat holend.	5 80	5 74
Dukat ces.	5 83	5 77
Napoleon d'or	9 96	9 84
Półimperjał ros.	10 18	10 —
Rubel srebr.	1 96	1 90
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 26 kwietnia *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 63	87 30
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 88	84 38
Listy likwidacyjne	73 6	72 73
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	167 —	166 —
„ „ z r. 1866	162 —	161 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	72 —	71 —
„ „ warsz.-bydg.	68 83	67 33
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca ważył f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.25	8.75		
„ biała „	85	9.50	9.—		
Żyto „	80	6.70	6.45		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.—	6.25		
Fasola „	90	8.50	8.—		
Bobik „	90	6.50	6.—		
Wyka „	90	7.—	6.50		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48.—	40.—		
„ czer. „	90	42.—	36.—		
Tymotka „	65	13.—	12.—		
Spirytus (80 Trallesa)			13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)			18.—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; m. 8 14 wieczór.

№ 295. D. R. N.

PREZES
RADY NADZORCZÉJ
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia członków towarzystwa w ślad §. 85 statutu, że

ósme
porządkowe zgromadzenie
ogólne

zbierze się
w dniu 31szym maja b. r. o godzinie 10téj przed południem
w gmachu
Tow. Naukowego w Krakowie.

Stosownie do Statutu, Zgromadzenie ogólne odbyć się powinno w pierwszy poniedziałek miesiąca czerwca, gdy atoli dzień ten przypada w b. r. dopiero 7go t. m., gdy nadto w dniu 2go czerwca b. r. rozpoczyna się w Krakowie wystawa rolnicza — raczą zapewne członkowie Towarzystwa uznać za usprawiedliwione powyższe przyspieszenie terminu Zgromadzenia Ogólnego.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia, są następujące:

A) W dziale ubezpieczeń od ognia:

1. Sprawozdanie dyrekcyi z czynności jéj w ósmym roku istnienia Towarzystwa, tj. z okresu czasu od dnia 1go maja 1868 r. do d. 30go kwietnia r. b.

2. Orzeczenie co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium ze złożonych na ten rok rachunków.

3. Wybory członków Rady Nadzorczéj do drugiéj kadencyi, według ustępu trzeciego §. 90 statutu w b. r. występujących, tudzież w miejsce tych, którzy rezygnacye swoje złożyli;

B) W dziale ubezpieczeń od gradu:

Stósownie do §. 5go warunków ubezpieczeń od szkód gradowych, nastąpi po zamknięciu obrad w sprawach działu ogniowego:

4. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w piątym roku w tym dziale dokonanych;

5. Orzeczenie co do absolutorium dla Dyrekcyi, ze złożonych za ten rok rachunków.

Kraków d. 24go kwietnia 1869 r.

187(2-3)T. **Adam hr. Potocki.**

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —
W drukarni Karola Budweisera.